



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 13 października 2021 | Redaktor prowadząca Małgorzata Bujara | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 239.9823, 3

Nakład 72 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Prąd, gaz, energia

Galopada cen

Rachunki za gaz podnoszone były w tym roku już trzykrotnie. W powietrzu wiszą podwyżki cen prądu – nowe taryfy zaczną obowiązywać od stycznia. Kryzys energetyczny uderza nas po kieszeni

Justyna Sobolak

Inflację 20-lecia widać nie tylko w codziennych wydatkach, ale także po comiesięcznych rachunkach. Galopada cen przyspiesza.

Taryfy za gaz zmieniły się w tym roku już trzy razy. Pierwszą podwyżkę prezes URE zatwierdził w kwietniu, kolejną w lipcu, a trzecią we wrześniu. Zliczając wszystkie podwyżki, osoby, które gazu używają wyłącznie do gotowania, płacą obecnie za rachunki 11 proc. więcej niż w kwietniu. Rachunki osób grzejących gazem wodę urosły aż o ponad 15 proc., a ogrzewających gazem domy – o ponad 16 proc.!

Na przełomie października i listopada wnioski o zmianę taryfy będą przysyłać do prezesa URE także spółki energetyczne. Niektóre już zapowiedziały, że będą się domagać nawet 40-proc. podwyżek (co nie oznacza, że prezes URE się na tyle zgodzi). Rachunek za prąd w tym roku już był o 10 proc. wyższy niż rok wcześniej. Możliwe, że w przyszłym roku urosnie nawet o 20-30 proc.

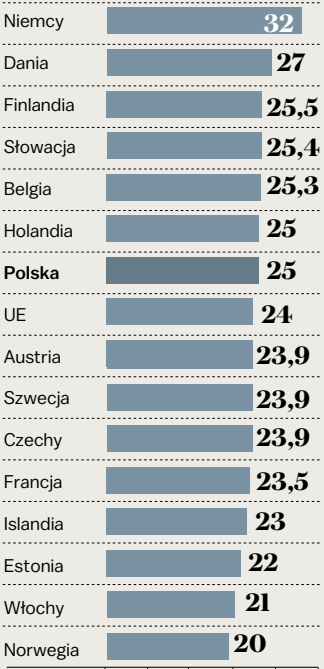
Rząd zapowiedział rekompensaty podwyżek cen prądu dla najbiedniejszych gospodarstw domowych. Ale szczegółów wciąż brak.

Szaletstwo na całym świecie

Rosnące ceny energii i gazu są pochodną wzrostów notowanych na światowych giełdach. Obecnie giełdowe ceny gazu w Europie są pięć razy wyższe niż na początku roku. Rekord padł 6 października. Po raz pierwszy w historii w Europie przekroczyły wtedy próg 1,9 tys. dol. za 1 tys. m sześć. surowca. Tydzień

Udział wydatków na mieszkania w wydatkach ogółem w krajach UE

Dane w proc.



ŹRÓDŁO: OPRACOWANIE HRE INVESTMENTS NA PODSTAWIE DANYCH EUROSTATU © GAZETA WYBORCZA

wcześniej za tyle surowca trzeba było zapłacić uważaną wówczas za rekordową cenę 1 tys. dol.

Dla porównania 1 marca 2018 r. z powodu nagłego ataku syberyjskich mrozów nazwanego „bestią ze Wschodu” na holenderskim parkiecie trzeba było zapłacić 76 euro za 1 MWh gazu, czyli równowartość 969 dol. za 1 tys. m sześć.

Rekordy notuje też cena energii. Koszt kontraktu na dostawę energii na Towarowej Giełdzie Energii sięgnęła we wrześniu 465,70 zł za MWh. To wzrost o 82,28 zł/MWh w porównaniu z sierpniem i zarazem kolejna najwyższa cena miesięczna w historii tego rynku. Rok temu energia kosztowała ok. 244 zł.

Wysokim cenom gazu ziemnego towarzyszy wzrost cen węgla. Staje się coraz droższy i coraz mniej dostępny. Podaż nie nadąża za popytem. Węgla brakuje także w Polsce. Musimy go sprowadzać. W pierwszym półroczu 2021 r. do Polski przyjechało ponad 6,2 mln ton węgla, z czego 4 mln ton z samej Rosji. Za sprawą kryzysu energetycznego ta zima będzie bardzo droga.

A rachunki za ogrzewanie i prąd to nie wszystko. Do tego dochodzą rosnące koszty wywozu śmieci, zużycia wody, a także codziennych podróży – ceny paliw też biją rekordy, benzyna kosztuje już niemal 6 zł za litr.

Będzie jeszcze drożej

Użytkowanie mieszkania, czyli czynsze i inne opłaty, to jedna z najważniejszych pozycji w naszych budżetach – pochłania prawie jedną piątą comiesięcznych wydatków. Miejskie jednostki już zapowiadają podwyżki cen usług komunalnych, a spółdzielnie – wzrost czynszów.

Urosną niemal wszystkie jego składniki. Spółdzielnie zapowiadają, że przez droższe materiały budowlane wzrosną też stawki opłat za fundusze remontowe. W Tarnowie ciepło będzie droższe o 9,9 proc. Podobną podwyżkę zapowiedziano już w Pabianicach. W Zamościu mieszkańcy zapłacą aż o 20 proc. więcej.

Z szacunków HRE Investments bazujących na danych GUS wynika, że kwiecień br. był pierwszym w historii miesiącem, w którym statystyczna trzyosobowa rodzina wydała na utrzymanie, prowadzenie i wyposażenie mieszkania ponad 1 tys. zł. W ciągu roku to był wzrost o 5 proc. ●

• Więcej ► 12; Komentarz ► 2



Kultura

KAPITAN KIRK ZNÓW LECI W KOSMOS

Jego twarz znają wszyscy, zapewne nawet kosmici. Dziś 90-letni William Shatner, gwiazda „Star Treka”, poleci w kosmos z firmą Jeffa Bezosa, stając się najstarszym człowiekiem w przestrzeni pozaziemskiej ► 16



FOT. MARY EVANS/AF ARCHIVE/EAST NEWS, BLUE ORIGIN

Polska

Znów miliony dla Bąkiewicza

Nacjonaliści Roberta Bąkiewicza są o krok od otrzymania 4 mln zł z powołanego przez premiera Funduszu Patriotycznego. Teraz na zakup siedziby dla Centrum Niepodległości, w którym mają się „konsolidować organizacje patriotyczne” ► 6



FOT. SYRIAN TV/AP

Świat

Syria wychodzi z izolacji

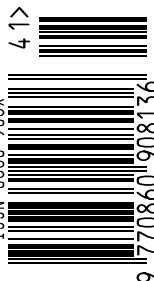
Syria wróciła do Interpolu i rady wykonawczej WHO, będzie czerpać korzyści z przesyłu gazu do Libanu. Baszara al-Asada nie da się już zmusić do ustępstw ► 10

Nauka

Kiedy Księżyc dymił

Wulkany na Księżycu dymiły jeszcze nie tak dawno! To pierwsze wnioski z chińskich badań próbek dostarczonych przez sondę Chang'e 5 ► 18

Wydaje Agora SA nr indeksu 348198



Witold
Gadomski

Inflację można pokonać

Po kilku latach niskiego wzrostu cen świat wszedł w okres podwyższonej inflacji. Główną przyczyną są rządowe programy pomocy dla przedsiębiorstw dotkniętych skutkami pandemii. Okazały się nadmierne. Gospodarka odbiła się szybciej, niż przewidywano, ale skutkiem ubocznym jest wyższy wzrost cen.

Nalożyły się na to problemy energetyki przechodzącej w wielu krajach transformację w kierunku mniejszej emisji. W Europie ceny gazu w transakcjach bieżących wzrosły od początku roku sześciokrotnie. Energia stanowi prawie 10 proc. wydatków konsumentów. Bruno Le Maire, francuski minister gospodarki i finansów, powiedział po niedawnym spotkaniu ministrów UE, że ceny energii i koszty transformacji staną się jednym z „głównych problemów politycznych” w nadchodzących latach.

Niektórzy ekonomiści przestrzegają, że świat stoi przed podobnymi problemami jak w latach 70. XX w., gdy szokowy wzrost cen ropy naftowej doprowadził w bogatych krajach do inflacji przekraczającej 10 proc. rocznie oraz gospodarczej stagnacji.

Tak jednak nie musi się stać, jeżeli rządy, a przede wszystkim banki centralne podejmą z inflacją skuteczną walkę. Dotyczy to także Polski, gdzie inflacja jest prawie dwa razy wyższa niż w strefie euro, a Narodowy Bank Polski zbyt długo nie dostrzegał problemu. Na początku pandemii prezes NBP przekonywał nawet, że grozi nam deflacja.

Inflacja może się wymknąć spod kontroli, jeżeli rząd będzie kontynuował politykę kupowania wyborców pieniędzmi drukowanymi przez NBP

Inflacja w Polsce jest wyższa także niż w krajach sąsiednich. W Czechach wynosi 4,9 proc., na Węgrzech 5,5 proc., u nas – 5,8 proc., a jednocześnie mamy niższe niż sąsiedzi stopy procentowe. Banki centralne Czech i Węgier rozpoczęły podwyżki stóp już w czerwcu, NBP dopiero na początku października.

Inflacja może się wymknąć spod kontroli, jeśli rząd będzie kontynuował politykę kupowania wyborców pieniędzmi drukowanymi przez NBP. Od kilku lat bardzo szybko rośnie płaca minimalna – w latach 2015-21 średnio 8,1 proc. rocznie. Zwiększa to koszty usług i skłania pracowników zarabiających niewiele ponad płacę minimalną do żądań płacowych. Jesteśmy o krok od rozkręcenia spirali cenowo-płacowej, którą powstrzymać będą mogły tylko znaczne podwyżki stóp procentowych.

Wzrost cen energii i paliw mogłaby powstrzymać konkurencja między dostawcami, ale rząd, zamiast sprzyjać konkurencji, umacnia monopol Orlenu na rynku paliw i przygotowuje kampanię edukacyjno-reklamową, która ma Polakom wyjaśnić, dlaczego energia jest droga, inflacja wysoka i że nic od rządu nie zależy. ●

Holandia, Haga Demonstracje przed szczytem



FOT. PATRICK POST / AP

Aktywiści Extinction Rebellion blokują skrzyżowanie w pobliżu holenderskiego parlamentu. Grupa planuje serię demonstracji w tygodniu poprzedzającym konferencję klimatyczną ONZ. Szczyt rozpocznie się 31 października w Glasgow i poświęcony będzie walce z kryzysem klimatycznym

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Globalny podatek

800

MLN EURO

Tyle rocznie zyska Polska na globalnym opodatkowaniu wielkich korporacji. Na wprowadzenie tej regulacji zgodziło się podczas piątkowego forum Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) prawie 140 państw.

Więcej ► Wyborcza.biz

Arkadiusz Szczurek I żeby nie zbliżał się do pl. Piłsudskiego

Trudno o antyrządową demonstrację, na której by go nie było. Arkadiusz Szczurek zaczynał w 2015 r. od protestów w obronie Trybunału Konstytucyjnego, choć nigdy nie był w KOD. Później współtworzył ruch Obywatele RP. Dziś działa głównie w Lotnej Brygadzie Opozycji.

Grupa słynie z prześmiewczych happeningów, porównywana jest do Pomarańczowej Alternatywy z czasów szarego PRL-u. Było m.in. urządzenie pokoi na godziny w siedzibie NIK czy przeprowadzka Stanisława Karłowicza z rządowej willi, kiedy ten stracił funkcję marszałka Senatu.

Podczas ostatniej miesięcznicy policjanci nie dopuścili aktywistów do pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej na pl. Piłsudskiego. Czoro członków LBO wdrapało się na cokół przy gmachu Zachęty, a jeden wszedł na drzewo. Stamtąd krzyczeli w kierunku składającego wieńce Jarosława Kaczyńskiego: „Gdzie jest wrak?”, „Gdzie jest raport komisji Macierewicza?”.



FOT. SEAWOMIR KAMINSKI / AG

Policjanci zatrzymali pięcioro aktywistów, wśród nich Szczurka. Zostali zwolnieni dopiero po ok. 35 godz. z zarzutami „złosiwego zakłócania, wspólnie i w porozumieniu, uroczystości religijnych”. Mają też dozór policyjny i zakaz zbliżania się na 400 m do pl. Piłsudskiego podczas „odbywania się uroczystości religijnych w pobliżu pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 r.”.

– Prawnicy analizują ten zakaz, ale raczej nie zamierzam się do niego stosować. Nie zakłócam uroczystości religijnych. Na pl. Piłsudskiego odbywają się wydarzenia polityczne. Z tego, co wiem, sekta smoleńska nie jest oficjalnie zarejestrowanym Kościołem – deklaruje Szczurek. ●

Wojciech Karpieszuk

„Wyborcza” poleca

Dodatek specjalny

Dzień brakującego nauczyciela

Tylko w ubiegłym roku z zawodu odeszło prawie 10 tys. osób. Oczywiście powody są różne – od systemowych po osobiste. Mało absolwentów szkół wyższych składa podania o pracę. **Raport o sytuacji w szkołach – jutro**



Wyborcza TV

SWEAT

„Sweat” to trzy dni z życia trenerki fitness i instagramowej influencerki, która ma status celebrytki. Magdalena Kosińska jako mieszkanka wirtualnego świata, która tęskni za rzeczywistością, choćby mniej idealną. **Czytaj w piątek**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu naszego Kolegi, wieloletniego Pracownika ZE PAK S.A. i Dyrektora Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin

Roberta Kołodziejczaka

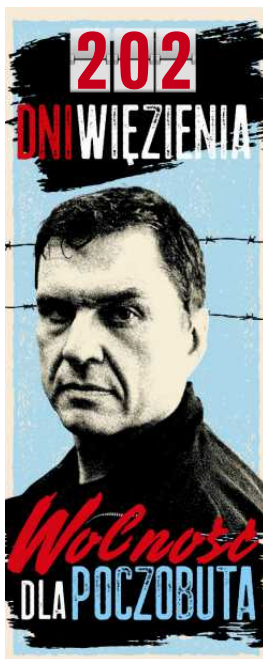


Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze kondolencje składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy Grupy Kapitałowej ZE PAK S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34130775



ROZMOWA Z
**KATARZYNA CZARNOTĄ
I MARTĄ GÓRCZYŃSKĄ***

LUDMILA ANANNIKOVA: Twierdzicie, że sytuacja na granicy eskaluje.

KATARZYNA CZARNOTA: Liczba interwencji wzrosła na tyle, że powoli brakuje nam już sił. Sytuacja jest dramatyczna, a Polska zamiast rozpocząć poważną debatę, gra w grę Łukaszenki.

MARTA GÓRCZYŃSKA: Ostatniej nocy było minus 7 stopni przy ziemi. Ile wycieńczonych dzieci ma szansę przeżyć noc w takich warunkach? Uchodźcy mówią, że w lasach leżą kolejni zmarli. Być może nie słyszymy o tym dlatego, że nikt nie zdołał dotrzeć do ciał albo po prostu nie jesteśmy o tym informowani.

Tymczasem na Białorusi odbywa się regularny handel ludźmi zorganizowany przez reżim. Opowieści wielu cudzoziemców, których spotkałyśmy, układają się w spójny obraz.

Co się dzieje po białoruskiej stronie granicy?

M.G.: Jeszcze w krajach pochodzenia cudzoziemcy są zwabiani do Mińska obietnicą taniach wiz, na których – jak im się wmawia – będą mogli wjechać do Europy. Uciekający często wyjeżdżają kompletnie nieprzygotowani, więc reżim na tym korzysta. Na Białorusi są lokowani w hotelach, skąd zawozi się ich na granicę. Tam trafiają do przejściowych obozów i wtedy zaczyna się dramat. **K.C.:** Są siłą wypychani do Polski. Z relacji ludzi wynika, że Białorusini często strzelają im pod nogi i biją tych, którzy przerażeni sytuacją chcą wrócić. Za jedzenie i picie trzeba płacić. Reżim nie pozwala na powrót do domu. Polacy z kolei często odsyłają ludzi z powrotem, pod granicę. W ostatnich dniach otrzymaliśmy informację, że żołnierze białoruscy zaczęli przymusowo rozdzielać rodziny. Jestem przekonana, że za chwilę w polskich lasach będziemy znajdować coraz więcej dzieci bez opieki, bo reżim w swoim szantażu humanitarnym posuwa się coraz dalej.

Czy wiecie, ile takich obozów przejściowych jest po stronie białoruskiej?

M.G.: Nie ma potwierdzonych informacji, ale z tego, co mówią ludzie, wynika, że może ich być 20-25. W każdym może być nawet od 100 do 150 osób. Najczęściej są to byle bazy wojskowe czy schrony. Próbujemy ustalić, gdzie dokładnie się znajdują.

Czego chce Łukaszenka? „Zalać” nas taką liczbą cudzoziemców, z którą sobie nie poradzimy?

K.C.: Chce, żebyśmy mieli problem, ale problemem nie są ci ludzie sami w sobie, bo nie stanowiliby obciążenia, którego nie dalibyśmy rady udźwignąć. Chodzi o destabilizację Polski i Unii Europejskiej, pokazanie nas w złym świetle. A Polska swoimi nieudolnymi działaniami tylko daje Łukaszence paliwo. Musimy rozpocząć poważną debatę. **MG:** W piątek Senat przyjął poprawkę mówiącą, że rodziny z dziećmi będą miały w Polsce lepszy dostęp do procedury azylowej. Jednak dla reżimu Łukaszenki nawet ta, wydawałoby się, pozytywna decyzja stanowi pretekst do rozdzielania rodzin, co jest tożsame z handlem ludźmi. I nikt tego nie rozumie, ponieważ poziom chaosu informacyjnego



Granica katastrofy

Władza próbuje doprowadzić do sytuacji, kiedy zaczniemy z obojętnością patrzeć, że ktoś umiera pod naszym domem. Nie ma na to naszej zgody.

jest ogromny. Jeżeli chcemy traktować ludzi humanitarnie, to stosujemy się do przepisów prawa międzynarodowego, które gwarantuje im prawo do ochrony.

Jak w tej chwili wygląda sytuacja na granicy?

K.C.: Organizacje pozarządowe non stop odbierają sygnały od ludzi, którzy utknęli w paśmie objętym stanem wyjątkowym. Niektórzy mówią, że za chwilę umrą, że nie mogą chodźci. Błagają, żebyśmy zrobili cokolwiek, żeby dali radę przeżyć i nie musieli wracać na Białoruś. A my nie jesteśmy w stanie zareagować na każdy telefon, nie możemy też wjechać do strefy. Pomagamy tylko tym, którym udaje się z niej wydostać. A i tak ledwo starcza nam sił.

W ostatnich dniach za sprawą działań Łukaszenki coraz więcej osób jest wypychanych na granicę. Co kilka godzin dostajemy kolejne zgłoszenie, interwencje trwają często po kilkanaście godzin. Aktywiści śpią czasami po trzy godziny na dobę. Przez ostatnie 48 godzin mieliśmy kilka dramatycznych sytuacji, w tym kobietę z połamanymi nogami i trójką dzieci w wieku od trzech miesięcy do czterech lat. Była też dwójka dorosłych z dzieckiem. Gdy aktywiści ich znaleźli, leżeli na ziemi w stanie hipotermii. Zadzwonili na 112, ale dyspozytor odmówił wysłania karetki. Ambulans Medyków na granicy zawiadził tych ludzi do szpitala. Nie mamy pewności, co się z nimi teraz stanie. Tak jak i w wielu innych, podobnych przypadkach.

Może im grozić kolejna wywózka.

K.C.: Coraz częściej dochodzi do wywózek, również ze szpitali. Lekarze mówią nam, że

ratują życie, a potem straż naciska, żeby wyleczone osoby szybciej wypisać, by wywieźć je z powrotem do lasu. Medycy pytają nas, czy osoby trafiające z granicy do szpitala mają prawa pacjenta. A jeżeli nie, to w jakich kategoriach mają być traktowane?

Jak to? Jak człowiek?

K.C.: Właśnie. To powinno ucinąć dyskusję. Ale mamy do czynienia z sytuacją, w której dochodzi do dehumanizacji pewnej grupy ludzi. Jedna i druga strona grają w swoją grę, używają przymusowej migracji do wytworzenia presji, życie ludzkie się nie liczy. Musimy pamiętać, że pomaganie drugiemu człowiekowi to nasza powinność, zwłaszcza w sytuacji, gdy przemoc sankcjonowana jest prawem.

Dlaczego Straż Graniczna nie odesła do domu tych, którzy o to proszą? Do tej pory deportowaliśmy cudzoziemców do ich krajów pochodzenia.

K.C.: Mówisz o sytuacji, kiedy istnieje jakaś procedura azylowa, czyli Polska sprawdza, czy ktoś spełnia kryteria, i jeśli nie spełnia, odsyła do kraju pochodzenia. Ale tu nie ma żadnych procedur zapewniających ochronę. Często wyjeżdżają nieoznakowane ciężarówki, a w nich żołnierze i Straż Graniczna, polecenia wydawane są werbalnie i nie do końca wiadomo przez kogo. To pozwala rozproszyć odpowiedzialność.

Macie kontakt z polskimi służbami. Jakie sygnały do was docierają?

M.G.: Żadne polskie służby nie wyjdą z tego bez szwanku. Straumatyzowani są lekarze, demoralizowani – funkcjonariusze Stra-

◀ **Mężczyzna zatrzymany w niedzielę w Szymkach. Jak wielu innych został wywieziony przez Straż Graniczną**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

ży Granicznej. Mamy sygnały o strażnikach, którzy w okrutny sposób traktują cudzoziemców, i o takich, którzy idą na L4, bo nie chcą brać w tym udziału. Stan psychiczny funkcjonariuszy i morale służby są zagrożone.

Ilu was jest?

K.C.: Na całej granicy góra kilkadziesiąt osób. To aktywiści, prawnicy, dziennikarze, którzy nie dają się wpędzić w mit nielegalności akcji na przemoc. Wielu mieszkańców też pomaga. Oczywiście są też dylematy wynikające z narracji kryminalizacji serwowanej przez rząd. Władza próbuje doprowadzić do sytuacji, kiedy zaczniemy z obojętnością patrzeć, że ktoś umiera pod naszym domem. Nie ma na to naszej zgody.

M.G.: Mówimy jasno: pomaganie jest legalne. Przepisy kodeksu karnego kryminalizują nieudzielenie pomocy w sytuacji zagrożenia życia, a nie na odwrót.

Niedawno dołączyli do was Medycy na granicy.

K.C.: Nikt z nas wcześniej nie zajmował się ratowaniem ludzi, a teraz często to my jesteśmy pierwsi na miejscu, kiedy ktoś wymaga natychmiastowej pomocy. Staramy się ją zapewnić, ale nie jesteśmy lekarzami, potrzeby są znacznie większe. Jesteśmy na granicy katastrofy humanitarnej. W każdej innej sytuacji, gdzie tak wiele ludzi potrzebowałoby pomocy, zjechałaby się cała karawana organizacji. Tutaj – z powodu kontekstu politycznego i narracji strachu – nie pojawiły się duże organizacje, które mają zasoby i środki. Jak np. Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który posiada mandat do tego, żeby działać tam, gdzie inne organizacje nie mają dostępu.

Co powinniśmy robić tu i teraz?

K.C.: Dopuszczać medyków do strefy stanu wyjątkowego, postawić ogrzewane namioty i szpitale polowe i zapewnić natychmiastową pomoc. To musi być szeroka, skoordynowana akcja.

M.G.: Rząd powinien skupić się nie na wojnie z uchodźcami, którzy są takimi samymi ofiarami Łukaszenki jak Polska, tylko na walce z samym Łukaszenką. Zaangażować się powinna cała UE. Trzeba wyciągać wobec Łukaszenki konsekwencje: może kolejne sankcje, interwencje dyplomatyczne, trzeba też rozmawiać z Moskwą, bez której udziału nic się nie dzieje. Z kolei ludzie, którzy utknęli na granicy, powinni być uznani za uchodźców natychmiast, już z samego faktu wypychania ich siłą i przemocą do Polski, ponieważ powrót na Białoruś, niezależnie już od sytuacji w ich krajach pochodzenia, zagraża ich bezpieczeństwu. ●

Rozmawiała **Ludmiła Anannikova**

***Katarzyna Czarnota**, socjolożka UAM, pracuje nad doktoratem poświęconym zjawisku migracji i rasizmu.

***Marta Górczyńska**, prawniczka współpracująca z Helsińską Fundacją Praw Człowieka. Píše doktorat o zjawisku push-backów. Regularnie jeżdżą na granicę.

Kup kalendarz

**Całość środków ze sprzedaży
przekażemy rodzinom więźniów
politycznych w Białorusi.**

Kalendarz kupisz na:

k KULTURALNY
SKLEP.PL

Wydawca
i partner medialny:

GAZETA
wyborcza
FOUNDATION



Premiera „Hiacynta” o prześladowaniach gejów w PRL-u

PRL
jest bliżej,
niż
nam się
wydaje

Wchodzący na Netflix „Hiacynt” opowiada o prześladowaniu gejów przez peerelowskie służby. – Dziś władza PiS w cyniczny sposób wykorzystuje mniejszości dla celów politycznych – o filmie mówi grający jedną z głównych ról Marek Kalita

ROZMOWA Z
MARKIEM KALITĄ
aktorem

PIOTR GUSZKOWSKI: Kręciliście „Hiacynta” w burzliwym okresie. Na ulicach Warszawy się działo!

MAREK KALITA: Była późna jesień 2020 r. Plan w samym centrum miasta. Mijały nas grupy kobiet z czerwonymi błyskawicami i transparentami. Szły ulicami wyrazić swój gniew po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, demonstrowały przeciwko zaostrzeniu prawa aborcyjnego.

Nie korciło pana, żeby dołączyć?

– Ależ dołączałem, tyle że po skończonym dniu zdjęciowym. Uczestniczyliśmy w tych pochodach razem z żoną i córką. Zdarzało mi się to wcześniej raz w teatrze: przygotowywaliśmy przez wiele tygodni spektakl, który w dniu premiery lub chwilę później zrymował się z rzeczywistością za oknem.

Film Piotra Domalewskiego opowiada o niesławnej akcji PRL-owskich służb pod kryptonimem „Hiacynt”, która...

– ...w dużym skrócie polegała na prześladowaniu gejów. Od listopada 1985 r., pod pretekstem profilaktyki AIDS, trwała łapanka ludzi podejrzanych o kontakty homoseksualne. Zbierano materiały na ich temat. Tak naprawdę chodziło o to, żeby

ich szantażować i zmusić tych mężczyzn do współpracy.

Sceny przesłuchań z „Hiacynta” przypominają relacje zatrzymanych m.in. po protestach w obronie aktywistki Margot. W filmie milicjanci wykorzystują strach, stosują przemoc, manipulują, sztydzą.

– Miałem nadzieję, że jako kraj zmierzamy w innym kierunku. Przeszliśmy ciemny okres komunizmu, weszliśmy na ścieżkę demokracji. Tymczasem rozkręciła się spirala nienawiści i wykluczania. Władza PiS w cyniczny sposób wykorzystuje mniejszości dla celów politycznych. Jak nie prześladowanie społeczności LGBT, to przypominają sobie o Żydach, jak nie Żydzi, to straszenie uchodźcami. Partia rządząca żywi się strachem, jest jej na rękę podtrzymywanie paranoicznej atmosfery, bo zyskuje wtedy pretekst, a właściwie sama go tworzy, żeby ograniczać prawa obywateli.

Pan, nie pierwszy raz zresztą, gra człowieka systemu.

– Pułkownika, czyli osobę wysoko postawioną w strukturach SB. W scenariuszu nie przedstawiono jego historii. Jednak przygotowując się do roli, próbowałem odpowiedzieć sobie na pewne pytania i odtworzyć tę ścieżkę kariery. W spektaklu Teatru Telewizji „Śmierć rotmistrza Pileckiego” Ryszarda Bugajskiego grałem swego czasu Jana Hryckowiana, który był w AK, a potem,

po wojnie wydawał wyroki śmierci w pokazowych procesach. Takich złamanych życiorysów było więcej: jedni kierowali się strachem i szli na kolejne kompromisy, inni robili to dla kariery, z powodów koniunkturalnych. Myślę, że podobny życiorys mógł mieć pułkownik, którego grałem.

Mój bohater z „Hiacynta” jest uwikłany, co do tego nie ma wątpliwości. Jednak chce oszczędzić synowi, młodemu milicjantowi, tego, przez co sam przeszedł. Stąd próby kierowania jego karierą. Załatwia mu przyjęcie do szkoły oficerskiej, licząc na to, że otworzy mu to drogę do awansu.

Sprawia wrażenie apodyktycznego. Ale to, co wydaje się formą kontroli, stanowi chyba wyraz miłości?

– Tak sędzę. Obserwowałem mężczyzn z pokolenia mojego ojca, które miało problem z okazywaniem uczuć. Emocje traktowali jako oznakę słabości. Myślę, że nie umieli tego robić. Nie potrafili tak po prostu dziecka przytulić, bo wcześniej nikt ich nie przytulał. Dziecko musiało sobie radzić, rodzice byli zajęci ciężką pracą. Taki wzorzec wychowania był przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Ja jestem już innym ojcem, pan pewnie też. Nie chciałem tych błędów popępniać,

Partia rządząca żywi się strachem, jest jej na rękę podtrzymywanie paranoicznej atmosfery, bo zyskuje wtedy pretekst, a właściwie sama go tworzy, żeby ograniczać prawa obywateli

staram się być uważny i otwarty, obecny, ale najważniejsze wydawało mi się okazywanie uczuć.

Co pan robił w listopadzie 1985 r., kiedy rozpoczęto działania w ramach akcji „Hiacynt”?

– Stawiałem pierwsze kroki w zawodzie. Kilka lat wcześniej skończyłem PWST w Krakowie, po drodze trafiłem do Teatru im. Jaracza. To właśnie w Łodzi przeżyłem stan wojenny. Pamiętam dokładnie moment, kiedy usłyszałem przemówienie gen. Jaruzelskiego. Zostaliśmy u dyrektora Bogdana Hussakowskiego po mocno zakrapianym wieczorze i nie mogliśmy uwierzyć, co się dzieje. W drodze powrotnej do Domu Aktora wygłupialiśmy się i chowaliśmy po bramach. Wtedy nikt z nas jeszcze nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Pierwszy film, w jakim wystąpiłem, wyładował na półce na 10 lat. W głowie zostały mi słowa Wirgiliusza Grynia, znakomitego aktora, z którym miałem przyjemność tam zagrać: „najważniejsze są oczy aktora”.

Dopiero z perspektywy czasu zdałem sobie sprawę, że przeszedłem przez ten burzliwy okres niezbyt zaangażowany: w strajkach studenckich uczestniczyli młodszy koledzy, myśmy przygotowywali dyplom, potem cieszyłem się z angażu i skupiłem się na pracy. Stało się to z czasem źródłem mojego poczucia winy. Po latach zmierzylem się z nim w spektaklu „General”.

W jakim sensie?

– Mam na myśli to moje nieuczestniczenie. Dla mnie to doświadczenie, granie Jaruzelskiego, było jak powrót do punktu wyjścia. W trakcie przygotowań dużo czytałem, oglądałem wywiady i inne materiały wideo, żeby zobaczyć, jak Jaruzelski mówił, jak się zachowywał. Jednak przede wszystkim próbowałem zgłębić, kim ten człowiek właściwie był. Do dziś nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie...

Premiera „Hiacynta” o prześladowaniach gejów w PRL-u

• **Marek Kalita jako esbek.**
Przy stole siedzą
Hubert Miłkowski
i Tomasz Ziętek



FOT. BARTOSZ MRÓCZOWSKI (2)

Jaruzelski do końca bronił swojej decyzji. Pamiętam, gdy był gościem jednego z programów TV i na dole, na pasku, znajdowało się pytanie, czy stan wojenny był konieczny. Głosy telewizorów, którzy wysyłali SMS-y na „tak” lub „nie”, rozkładały się mniej więcej po równo. Grając generała, jak każdy aktor, starałem się bronić mojej postaci. Jednak ten powrót w przeszłość uświadomił mi, że nie można stać obok, że trzeba głośno mówić o wartościach, w które się wierzy.

Spektakl miał premierę w 2011 r., ale grając go przez wiele lat, czułem, że dotknęliśmy czegoś na temat naszej rzeczywistości. Jarosław Jakubowski przypomina w tym tekście starą prawdę, że historię piszą zwycięzcy. Ci, którzy mają władzę, roszczą sobie prawo do tego, by dobra zmiana nie dotyczyła wyłącznie teraźniejszości. Przepisują więc podręczniki historii i wymazują z nich postaci, które im nie pasują, a w ich miejsce tworzą własnych bohaterów przestrojonych w doniosłe czyny.

I jak się przed tym bronić?

– Szkoły tracą swoją autonomię, dlatego tak ważny jest dom i to, co się z niego wynosi. Pytanie, czy rodzice zadają sobie w ogóle trud, żeby z dziećmi rozmawiać? Jeśli minister Czarnek majstruje przy liście lektur szkolnych, co moim obowiązkiem jest sprawdzić, co wyrzucił.

Trzeba pokazać dziecku, że istnieje inna literatura, a nie tylko teksty Karola Wojtyły czy Stefana Wyszyńskiego. Pewnie zaraz z tych dodatkowych staną się lekturami obowiązkowymi.

Coś konkretnego pan córce podsuwał?

– Jest taka lista 100 najważniejszych dzieł literatury. Chyba pora na Arthura Rimbauda. Ostatnio podzieliłem się z Tosią refleksją, że głównym źródłem wiedzy w moich czasach była ocenizowana czterotomowa encyklopedia PWN. Chyba że trafiło się

na nauczycieli, którzy mieli w sobie pasję i odwagę, żeby przekazać coś więcej. Ja tego szczęścia nie miałem. Nie było gazet, mediów wolnych od partyjnego przekazu. Dziś dostęp do informacji jest nieograniczony. Chociaż to obecnie staje się problemem.

W jakim wieku jest Tosia?

– Ma 16 lat. Jest znacznie bardziej świadoma tego, co się wokół dzieje, niż ja w jej wieku. Razem chodziliśmy na marsze, pod sądy. To jeszcze bunt, z którego nic konkretnego nie wynika, ale czuję, że przyniesie owoce. Było coś poruszającego w widoku tłumu, który w nieskończoność ciągnął się ulicami Warszawy spod domu Jarosława Kaczyńskiego na Żoliborzu. Szli w nim głównie młodzi. To dodaje nadziei, że coś się w tym kraju zmieni na lepsze. Bo nie ukrywam, że dopada mnie coraz częściej poczucie bezradności.

A pan co wyniósł z domu?

– Mój dom stanowił swego rodzaju enklawę. Mieszkaliśmy na Śląsku, dobrze nam się powodziło, rodzice nie byli zaangażowani w politykę. Ojciec zajmował wysokie stanowisko w kopalni, zresztą bardzo odpowiedzialne: był głównym inżynierem wentylacji. Żałuję, że nigdy szczerze nie porozmawialiśmy. Nie zapytałem go, dlaczego zapisał się do partii. Teraz już za późno. Myślę, że ojciec zrobił to dla nas.

Pamiętam, jak wieczorami słuchał Radia Wolna Europa, które, nie wiem, czy pan słyszał, po latach przerwy od upadku żelaznej kurtyny powróciło z audycjami dla odbiorców na Węgrzech. Wszystko wobec ograniczenia swobody tamtejszych mediów.

W kontekście „lex TVN” mówiło się, że ma wznowić nadawanie po polsku.

– Nie ma więc co się dziwić, że w kinie tak chętnie wracamy do PRL-u i lat 80. To nie jest wcale kwestia nostalgii. Okazuje się, że te czasy wcale nie są niestety tak odległe, jak nam się wydawało. Przecież film „Żeby nie było śladów” o sprawie Grzegorza Przemyka wszedł do kin po kolejnych doniesieniach o ofiarach brutalności policji.

Zdałem sobie właśnie sprawę, że trzy z czterech filmów z moim udziałem, które we wrześniu pokazano na festiwalu w Gdyni, to opowieści o wykluczonych. Oprócz „Hiacynta” była „Lokatorka” Michała Otłowskiego inspirowana historią Jolanty Brzeskiej, rzecz o mafii repywatyzacyjnej i wyrzucaniu ludzi na bruk, oraz futurystyczna love story, „Dzień, w którym znalazłem w śmieciach dziewczynę” Michała Krzywickiego. W 2028 r. Polska jest totalitarnym państwem zbudowanym na nowej formie niewolnictwa: buntownikom wymazuje pamięć, odbiera wolną wolę, tożsamość. Bohaterowie próbują uciec do Szwecji, gdzie jest wolność.

Występuje pan w takim filmie, wydawałoby się wymyślonej historii o niedalekiej przyszłości, po czym kilka miesięcy później widzi pan, co się dzieje na granicy. Jakie to uczucie?

– Tyłu ludzi wyemigrowało z tego kraju w latach PRL-u i szukało nowego domu po całym świecie, wśród nich moi koledzy, część z nich była prześladowana. Proszę zobaczyć, jak szybko zapominamy, że byliśmy w podobnej sytuacji. Trzymamy tych biednych ludzi na granicy, odmawiając im podstawowych praw – nie dopuszcza się ratowników medycznych, pomocy humanitarnej, nie przyjmuje wniosków o azyl. W stanie wojennym zmuszano ludzi do wyjazdu, internowano tysiące osób, dziś ogłasza się stan wyjątkowy, żeby nikogo do Polski nie wpuścić. Przeraża mnie, do czego doszliśmy. Wtedy trwał bojkot telewizji przez środowisko artystyczne, teraz doczekaliśmy czasów, kiedy znów musimy dokonywać wyborów na polu zawodowym. Zdecydować, w czym brać udział, czego odmówić – i to nie ze względów stricte artystycznych. ●

• Marek Kalita

Rocznik 1958. Aktor filmowy i teatralny, zajmuje się także reżyserią. W 1981 r. ukończył PWST w Krakowie. Zdobywca Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za role w przedstawieniach „Koniec” Krzysztofa Warlikowskiego i „Generał”, które zrealizował wspólnie z żoną Aleksandrą Popławską. Był współzałożycielem Teatru Bückleina. Występował w Teatrze Jaracza w Łodzi, Teatrach STU i Starym w Krakowie i Rozmaitości w Warszawie. Od 2008 r. na stałe w zespole stołecznego Nowego Teatru.

Świetny film Piotra Domalewskiego

Napięcie czai się pod mundurem



Doczekaliśmy się filmowego obrazu niesławnej akcji „Hiacynt” – regularnych represji podjętych przez władze PRL-u wobec środowiska osób homoseksualnych w połowie lat 80. Choć homoseksualizm był w Polsce Ludowej legalny, gejom zakładano teczek, poniżano ich, namawiano do donoszenia, szantażowano.

Polityczna opowieść spotyka tu mroczny kryminał, a panorama podziemnej gejowskiej Warszawy – historię rodzinną.

Tyle że taki to rodzinny dramat, w którym syn ma stopień sierżanta MO, ojciec – pułkownika SB, a przyszła synowa nosi pagony milicyjnego kaprała. Syn sierżant, Robert (Tomasz Ziętek), jest beneficjentem systemu – dookoła trwa kryzys, ale on od rodziców dostaje polaroida i magnetowid VHS. Dostaje się do szkoły oficerskiej, zbliża się jego ślub. I tylko morderstwo prominenta, który okaże się osobą homoseksualną, psuje tę sielankę.

„Górze” zależy na znalezieniu pierwszego lepszego kandydata na winnego i szybkim zamknięciu śledztwa. A Robert może jest i beneficjentem, ale jest też idealistą – i zaczyna dochodzenie na własną rękę.

Erotyczne napięcie w mundurze

Reżyserem „Hiacynta” jest Piotr Domalewski – nagradzany za debiutancką „Cichą noc”, doceniany za „Jak najdalej stąd” (2020) i niedawny serial Netflixa „Sexify” (nakręcony razem z Kaliną Alabrudzińską). Świetnie sprawdza się w tej gatunkowej – nawiązującej do kina noir – formule kryminalnego thrillera. Scenariusz debiutującego w pełnym metrażu Marcina Ciastonia trzyma w napięciu do samego końca dzięki fluktuacjom konfliktu i zwrotom akcji. Finał? Też was zaskoczy.

Temat homoerotycznego napięcia, które czai się pod mundurem stróża prawa, nabrzmiewa u nas od pewnego czasu. Gejowską opowieść z kryminalną formą połączył Antonio Galdamez w słusznie nagradzanej krótkometrażowej „Nomami”. Z kolei badania nad historią

Państwowa nagonka na społeczność LGBT trafia do międzynarodowego obiegu na Netfliksie. „Hiacynt” to znakomity film o historii, seksie, przemocy i uwikłaniu. Do obejrzenia od środy

społeczności LGBT prowadzą od lat biografista Krzysztof Tomasik czy artysta Karol Radziszewski.

W „Hiacyncie” wątki te otrzymują rozmach, wchodzą do szerszej wyobraźni społecznej (a że wejść, gwarantuje platforma, która film pokazuje).

To jednak nie tylko epokowy, pionierski film fabularny o queerowej historii Polski, o który będziemy się pewnie spierać latami, ale też dojrzały, zniuansowany film o PRL-u. Domalewski i Ciastoni pokazują tu przemoc systemu i poczucie beznadziei panujące u schyłku lat 80., nie popadając zarazem w naiwne, czarno-białe schematy dotyczące zaangażowanych w ten system ludzi.

Komediowa przemoc przeradza się w thriller

„Hiacynt” gra ze spojrzeniem widza, oswojonego zarówno z komicznymi wizerunkami queerowych postaci kina polskiego lat 80. (Bohdan Łazuka!), jak i bagatelizowaniem policyjnego bicia w rodzimym kryminale (twardzi faceci, co po prostu muszą czasem spuścić łomot). To, co początkowo zdaje się przemocą nieco komediową, slapstikową – jak u polskich klasyków gatunku, Pasikowskiego czy wczesnego Vegi, w końcu staje ością w gardle, sprawia dyskomfort, z milicyjnej opowieści przechodzi w mocny thriller psychologiczny.

A przecież przemoc służb, opresja, hipokryzja i obyczajowy zaduch to sprawy jak najbardziej na czasie, możliwe do zobaczenia w „Wiadomościach” i na ulicy, a nie tylko w archiwach IPN. ●

Witold Mrozek

Znów miliony dla Bąkiewicza

Nacjoniści Roberta Bąkiewicza są o krok od otrzymania 4 mln zł z powołanego przez premiera Funduszu Patriotycznego. Tym razem – na zakup siedziby dla Centrum Niepodległości, w którym mają się „konsolidować organizacje patriotyczne”.

Wojciech Czuchnowski

O sfinansowanie siedziby Centrum przez Fundusz zabiega stowarzyszenie Roty Marszu Niepodległości. Projekt dostał pozytywną ocenę – aż 198 na 200 możliwych punktów.

Roty to kolejna organizacja, którą założył Robert Bąkiewicz, który w ostatnią niedzielę zagłuszał warszawski wiec opozycji „Zostajemy w Europie”. Dwie pozostałe – Straż Narodowa i Marsz Niepodległości – już dostały 3 mln zł z Funduszu Patriotycznego, z czego 1,7 mln zł jest przeznaczone na zakup „ośrodka szkoleniowego” (ma się to stać do końca listopada).

Jednak Centrum Niepodległości to coś nowego. Bąkiewicz złożył wniosek w ramach tzw. priorytetu II programu „Wolność po polsku 2021”. Jak wyliczył, na zakup samej nieruchomości pod Centrum potrzebuje 4,5 mln zł. Pozostałe koszty to m.in. sprzęt komputerowy za 50 tys. zł, meble też za 50 tys., miesięczna pensja osoby ds. akcji promocyjnych (4 tys.). Na te wszystkie cele Roty chcą od państwa 3,9 mln zł.

Pozostała kwota – 712 tys. – to wkład własny wnioskodawcy. To inteligentne posunięcie – taki poziom wkładu własnego (15 proc. całej kwoty) daje z automatu pierwszeństwo przed wnioskami, gdzie wkład własny jest na poziomie zero lub 10 proc.

Brak równowagi z lewicą

Z karty oceny merytorycznej projektu wynika, że zajmowała się nim komisja składająca się z dwóch osób. Na karcie nie ma ich nazwisk. Oceniający brali pod uwagę „zasadność planowanych wydatków”, „adekwatność wniosku w odniesieniu do

celów Funduszu”, „kompleksowość i spójność koncepcji”.

Uwagi na wniosku naniósł tylko „członek komisji nr 1”. Ocenil: „budowa infrastruktury dla pozarządowych organizacji patriotycznych” „ściśle odpowiada celom Funduszu (...) w zakresie finansowania pomiędzy organizacjami lewicowymi, lewicowymi i ateistycznymi a stowarzyszeniami patriotycznymi, konserwatywnymi i katolickimi”.

Ten „brak równowagi” to argument, który leży u podstaw powołania Funduszu działającego od marca 2021 r. Jak czytamy w deklaracji założycielskiej, „Fundusz Patriotyczny to program od dawna wyczekiwany przez patriotyczne środowiska społeczne, które po 1989 roku nie uzyskały możliwości w pełni swobodnego korzystania na równych prawach ze wsparcia państwa polskiego. Obecnie to zmieniamy i dzięki wsparciu naszego rządu organizacje zaangażowane w kultywowanie pamięci narodowej, przypomnianie dziejów naszych Bohaterów, troskę o prawdę historyczną zyskują instytucjonalne i finansowe wzmocnienie”.

Na takiej podstawie instytucje finansowane z budżetu państwa lub przez państwowe spółki – takie jak Polska Fundacja Narodowa, Narodowy Instytut Wolności czy Fundusz Sprawiedliwości – przyznają ogromne pieniądze organizacjom i stowarzyszeniom popierającym obecną władzę, związanym z nacjonalistyczną prawicą. Kościołem katolickim czy poszczególnymi partiami Zjednoczonej Prawicy.

Nie wiadomo, kto konkretnie opiniował najnowszy wniosek Bąkiewicza, ale jak pisaliśmy, wśród 39 ekspertów Funduszu zdecydowaną większość stanowią zwolennicy



▲ Robert Bąkiewicz podczas Marszu Rzezi Wołyńskiej w lipcu w Warszawie

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

obecnej władzy i byli członkowie prawicowych organizacji.

Z poparciem Ordo Iuris, Husarzy i Żołnierzy Chrystusa

Zakup siedziby dla Centrum Niepodległości jest dziś na pierwszym miejscu listy rezerwowej dotacji przyznanych przez Fundusz Patriotyczny. Projekt ma największą ilość punktów, a to oznacza, że jeśli z listy głównej wypadnie któryś z podmiotów, Bąkiewicz „wskoczy” na jego miejsce. Jeśli nie, to bez problemów może „załapać się” na edycję w 2022 r.

Szanse ma bardzo duże, bo – jak czytamy we wniosku – „uczestnikami projektu będą członkowie i wolontariusze organizacji pozarządowych, które w swoich celach statutowych mają krzewienie patriotyzmu”. Na list intencyjny z poparciem wniosku Bąkiewicza odpowiedziało 46 organizacji. Wśród nich słynny Instytut Ordo Iuris, Klub Rodzinny Stolica Mądrości, fundacja Obowiązek Polski, Młodzież Wszechpolska, telewizja wRealu24 i Krucjata Różańcowa. Na liście poparcia są też: Podlaska Chorągiew Husarska, Żołnierze Chrystusa, Stowarzyszenie Ryngraf, Narodowa Organizacja Kobiet oraz fundacja Rolnik Handluje.

Nie tylko 3 mln

O dotacjach dla nacjonalistów Bąkiewicza media („Wyborcza”, OKO.press, Onet.pl) piszą od wielu miesięcy, a opozycja domaga się wyjaśnień, dlaczego rząd wspiera antyeuropejską i ksenofobiczną prawicę. Oprócz 3 mln z Funduszu Roty Marszu Niepodległości dostały z Narodowego Instytutu Wolności 198 tys. zł na „rozwój mediów obywatelskich”, 384 tys. na „budowę zaplecza fundraisingowego Roty Marszu Niepodległości” i 299 tys. na „wsparcie aktywności wolontariackiej w organizacjach obywatelskich”. W NIW na pierwszym miejscu listy rezerwowej czeka na Bąkiewicza jeszcze 500 tys. zł na tzw. fundusz żelazny.

10 października dowodzona przez Bąkiewicza Straż Narodowa miała okazję odwzajemnić się władzy. Za pomocą sprzętu nagłaśniającego zakupionego za pieniądze z Funduszu Patriotycznego narodowcy dość skutecznie zagłuszyli opozycyjny wiec na placu Zamkowym, nazywając go „niemieckim spe-dem V kolumny”. Ludzi Bąkiewicza chronił policyjny kordon. Funkcjonariusze nie chcieli podjąć interwencji, mimo że urzędnicy miejscy prosili ich o pomoc w wyłączeniu wyjątkowych na cały regulator bardzo silnych głośników, na których zainstalowanie organizatorzy nie mieli pozwolenia. Ratusz zgłosił sprawę do prokuratury.

Oficjalnie PiS odcina się od związków z Bąkiewiczem. ●

Nauczycielem Roku polonista z Myślenic

– Jestem najmłodszym polonistą w mojej szkole. Jeśli pensum zostanie podniesione, oznacza to dla mnie zwolnienie z pracy – mówił Dariusz Martynowicz – odbierając nagrodę.

Dariusz Martynowicz uczy w Małopolskiej Szkole Gościnności w Myślenicach.

– Najważniejsi są dla mnie moi uczniowie i uczennice. Zawsze wierzyłem w szkołę opartą na relacjach, w szkołę opartą na kompetencjach XXI wieku, która rozwija relacje społeczne i kreatywność. Dla mnie jako polonisty polska kultura jest istotna, ale nie godzę się na fałszywe opozycje, które nam się podsuwa: albo polska kultura, albo poszanowanie dziwnych zachodnich zasad – zadeklarował, odbierając nagrodę. Odnosił się do konieczności otwierania się na innych – uchodźców, kogoś o innych przekonaniach politycznych, o innej orientacji seksualnej – i do tzw. lex Czarnek, któ-



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA GAZETA

rego projekt wkrótce wpłynie do Sejmu. Dzięki ustawie kuratorzy będą mieli ogromny wpływ na to, co dzieje się w szkole. – Te reformy, które są przygotowywane, to rzeczy szalenie niebezpieczne. Najważniejsi w szkole są uczniowie, ro-

dzice i nauczyciele. Oni mają teraz pełną autonomię do decydowania o tym, jaka jest szkoła, kto jest do niej zapraszany. Nie może być tak, że kuratorium jest tu recenzentem – podkreślił.

Jak podaje „Głos Nauczycielski”, organizator konkursu, Martynowicz w swojej szkole znany jest z autorskiego programu nauczania opartego na myśleniu wizualnym w edukacji z elementami matematyki i programowania. W tym roku, zamiast sprawdzianów, kartkówek i odpowiedzi ustnych, zlecił uczniom, by stworzyli coś, dzięki czemu podwyższą ocenę i popracują nad swoimi najsłabszymi punktami z języka polskiego. Niektórzy zrobili lapbooki z „Antygony”, inni gry planszowe na podstawie „Dżumy”, jeszcze inni prezentację na temat interpunkcji.

Podczas pandemii organizował bezpłatne szkolenia na temat metod pracy zdalnej. Co czwartek wieczorem robił „Wieczorówki z Dukiem”, na które zapraszał gości, by

poruszyć takie tematy, jak depresja wśród młodzieży, ocenianie, praca z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych, myślenie krytyczne, motywacja.

To 19. edycja konkursu. Wyróżnienia „Głosu Nauczycielskiego” otrzymały Joanna Świercz, nauczycielka matematyki z Opola, i Joanna Waszkowska, nauczycielka języka polskiego i wiedzy o mediach z Sosnowca.

– Nagradzamy osoby, które są ponadprzeciętne w wielu wymiarach. Pierwszy o wymiar dydaktyczny. Drugi aspekt to osiągnięcia wychowawcze, trzeci – działalność organizacyjna. I w tej kwestii nasi laureaci także stanowią czołówkę peletonu. Ich sukcesy są godne najwyższego podziwu – tłumaczy prof. Stefan M. Kwiatkowski, przewodniczący jury konkursu i wiceprzewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk.

Po raz pierwszy przyznano również – razem z fundacją Orange – tytuł

Nauczyciel Jutr@. Statuetkę otrzymała Joanna Mikusek-Przystajko ze Społecznego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kudowie-Zdroju. To szkolna pedagoga i nauczycielka etyki, która na swoich zajęciach wspólnie z uczniami programuje roboty.

Oprócz nagród dla pedagogów „Głos Nauczycielski” przyznał również tytuły Inicjatywy Edukacyjnej Roku i Przyjaciela Szkoły. Ten pierwszy otrzymał telefon zaufania 116 111, prowadzony przez fundację Dajemy Dzieciom Siłę, która po raz kolejny nie otrzymała finansowania na jego działalność.

Z kolei Przyjaciółką Szkoły została Anja Rubik, która od 2018 r. naświetla potrzebę rzetelnej edukacji seksualnej. Mimo zaproszeń na galę nie dotarła ani para prezydencka, ani premier Mateusz Morawiecki, ani minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. ●

Karolina Stowik

Jak się nie dogadają, przegramy wszyscy

– To budujące, że ludzie wychodzą na ulice bronić swych praw, ale w tym wszystkim jest też jakaś przemożna gorycz, że można zrobić coś tak podłego i haniebnego, jak zrobił Wyszkowski – mówi w rozmowie z „Wyborczą” prof. Mikołaj Cześnik.

ROZMOWA Z
PROF. MIKOŁAJEM CZEŚNIKIEM
politologiem, dyrektorem Instytutu Nauk Społecznych, Uniwersytet SWPS, Fundacja Batorego

AGNIESZKA KUBLIK: Niedzielne protesty to drugi efekt Tuska? Udało mu się w trzy dni skrzyknąć 100 tys. osób. Ludzie wyszli na ulice w obronie tak abstrakcyjnych idei, jak praworządność, konstytucja, demokracja.
PROF. MIKOŁAJ CZEŚNIK: Myślę, że nawet więcej niż 100 tys. Ale wydaje mi się też, że ludzie nie wyszli na ulice wyłącznie w obronie tych abstrakcyjnych wartości, to była i obrona pewnego stylu życia.

Albo po prostu demonstracja przeciwko PiS. Zwykle protesty przeciwko czemuś, komuś przyciągają więcej uwagi niż manifestacje za.
– To nie ulega wątpliwości, a ta władza zamachnęła się na coś dla wielu z nas bardzo ważnego. Jeśli jest coś, co spaja Polaków, to przekonanie, że nasze miejsce jest w Unii, i to na wielu poziomach. Począwszy od tego, że to się nam opłaca, a skończywszy na tym, że jesteśmy bardziej częścią Europy Zachodniej niż Wschodniej, używamy alfabetu łacińskiego, jesteśmy rzymskimi katolikami, kulturowo nam bliżej do Zachodu.

W ostatnim czasie to właśnie pseudowyroki pseudo-Trybunału Konstytucyjnego najbardziej wkurzyły Polaków – ten sprzed roku, zaostrażający prawo aborcyjne, i teraz ten, wymierzony w naszą obecność w UE. Jesteśmy wściekli na PiS, bo nie godzimy się na odbieranie nam naszych praw.

– To pewnie po pierwsze, a po drugie – duża część obywateli nie godzi się na to, żeby w Polsce sprawowano władzę w sposób niczym nieograniczony, całkowicie zależny od woli jednego człowieka czy pojedynczego biura politycznego. Polacy zaczynają chyba widzieć, że są pewne „bezpieczniki”, które ktoś metodycznie wyciąga. Jednym z bezpieczników stojących na straży naszego dobrostanu, w tym przede wszystkim naszych praw i wolności, jest nasze członkostwo w Unii Europejskiej.

Jesteśmy suwerennym krajem, który jest częścią pewnej większej całości. UE to jest coś, co się bardzo konkretnie przekłada na życie każdego polskiego obywatela. Po to mamy np. Trybunał Sprawiedliwości UE, aby każdy polski obywatel, a także każdy obywatel grecki, francuski, hiszpański czy estoński mógł w sytuacji niekomfortowej, kiedy jego państwo jakoś go zawodzi albo mu jakoś jego prawa narusza, domagać się sprawiedliwości. Pozbawienie nas tego prawa niewątpliwie jest pogorszeniem naszego dobrostanu.

To sukces Tuska, że tak licznie wyszli na ulice w całej Polsce?
– Oczywiście per saldo będzie mu to zapisywane i na pewno to Tusk jest wielkim zwycięzcą tego, co się wydarzyło w niedzielę. Miał refleks, miał pomysł, by zwrócić się do społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych. Ale to raczej sukces nie samego Tuska, a tych wszystkich, którzy chcą twardo pokazać, że walczą o swoje prawa i o to, co jest dla nich ważne.



• Władysław Kosiniak-Kamysz, Szymon Hołownia, Włodzimierz Czarzasty i Borys Budka podczas konferencji prasowej w marcu w Rzeszowie. Na niedzielnej manifestacji nie udało im się spotkać

FOT. GRZEGORZ BUKAŁA / AGENCJA GAZETA

Dużo istotniejsze jest to, że politycy usłyszeli parę mocnych słów ze sceny. Np. Maja Ostaszewska mówiła bardzo mocno w kierunku polityków, w tym także Donalda Tuska.

Na placu Zamkowym w niedzielę byli m.in. Katarzyna Grochola, Adam Bodnar, Jurek Owsiak, Zbigniew Hołdys, Robert Biedroń, Leszek Miller, Jarosław Kalinowski. Gdzie byli Włodzimierz Czarzasty, Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz?
– Hołownia był w swoim rodzinnym Białymstoku.

200 km od Tuska. Żeby nie stać na jednej scenie?
– To są pytania do panów Czarzastego, Kosiniaka-Kamysza i Hołowni.

Od nich zależy, czy przed wyborami powstanie jakiś blok opozycyjny i PiS będzie miał z kim przegrać.
– Pełna zgoda, ale jeszcze nie jesteśmy na etapie układania list wyborczych.

Tak, jesteśmy na etapie obrażania.
– To, że polscy politycy, w zdecydowanej większości mężczyźni, mają rozbuchane ego i wzajemnie ich anse puszają atmosferę, to niestety prawda.

Maja Ostaszewska apelowała do polityków: „Opamiętajcie się i bądźcie tam, gdzie jesteście potrzebni”.

– Jeśli się podzielić albo jeśli się nie połączą ze względu na te swoje anse, to przegrają oni i my wszyscy. Taki mamy system wyborczy, że trzeba się zjednoczyć, premia za zdobycie razem większej liczby głosów przekłada się na większą liczbę mandatów.

Podejrzewam, że większość obywateli, przynajmniej tych bardziej oświeconych, rozumie, że nie ma miejsca na jakieś gierki między panem Czarzastym, panem Hołownią, panem Tuskiem i Kosiniakiem-Kamyszem i kimś tam jeszcze. Należy współpracować, szczególnie że jest spoiwo – poszanowanie prawa, stanowisko w sprawie UE, myślenie o polskiej polityce zagranicznej jako czymś autonomicznym od poli-

Taki mamy system wyborczy, że trzeba się zjednoczyć. Podejrzewam, że większość obywateli rozumie, że nie ma miejsca na jakieś gierki

tyki krajowej. Jest bardzo wiele pól, na których ta współpraca – nawet daleko idąca – jest możliwa.

PiS jest chyba w panice, skoro sięga po narodowca Roberta Bąkiewicza. Na placu Zamkowym miał tylko jedno zadanie – zagłuszać.

– Pan Bąkiewicz miał o wiele mniejszą demonstrację.

I ochronę policyjną, więc mógł zagłuszać, ile wlezie.

– To traktowanie polityki w kategoriach gry i rozgrywki. Mamy otwartych kilka frontów. Nadal jesteśmy w wojnie hybrydowej z Białorusią i Rosją, mamy na granicy kryzys humanitarny. No i przede wszystkim mamy przecież wojnę z COVID-em, a tę walkę rząd ewidentnie przegrywa. Komunikat Komitetu Nauk Demograficznych PAN pokazuje, że zajmujemy pierwsze miejsce w Europie, jeśli chodzi o nadatkowe zgony.

Wreszcie wojna z UE, a w dłuższej perspektywie wyjście Polski z UE. Nikt chyba nie ma co do tego wątpliwości, to jest to kwestia polskiej racji stanu. Igranie z tym to zabawa zapalkami.

I na koniec, znowu zostały przekroczone granice kultury, etyki. Krzysztof Wyszkowski napisał w kontekście słów pani Traczyk-Stawskiej, która do zagłuszającego ją Bąkiewicza krzyknęła „Milcz, głupi chłopie”, że „ci powstańcy stają po stronie Dirlewangera”. Oskar Dirlewanger był odpowiedzialny za liczne zbrodnie wojenne popełnione w okupowanej Polsce, na Białorusi i Słowacji. W czasie powstania warszawskiego pułk SS Dirlewanger odpowiadał za wymordowanie tysięcy cywilów i jeńców. Słowa Wyszkowskiego są haniebne.

To budujące, że ludzie wychodzą na ulice bronić swych praw, ale w tym wszystkim jest też jakaś przemożna gorycz, że można zrobić coś tak podłego i haniebnego, jak zrobił Wyszkowski. ●
Rozmawiała Agnieszka Kublik

Tydzień Elbląski na wyborcza.pl

Piątek, 8 października

- Mogła uchronić tysiące klientów Amber Gold. Dlaczego umorzyła śledztwo?
 - Elbląg miał największy odkryty basen w całej Europie. Jest dla niego nadzieja.

Sobota, 9 października

- Kiedy inni księża nazywają WOŚP „diabelską organizacją”, on oddaje Owsiakowi całą niedzielą tacę.
 - Robert Karaś, rekordzista świata na dystansie pięciokrotnego Ironmana.

Niedziela, 10 października

- Rosjanie nie przyjeżdżają już do nas na zakupy. Czy Polacy za nimi tęsknią?
 - Elbląg – najbardziej włoskie polskie miasto.

Poniedziałek, 11 października

- Pamiętacie piwo EB? Zaglądamy do Browaru Elbląg.
 - Czy dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej port w Elblągu pewno wstanie z kolan?

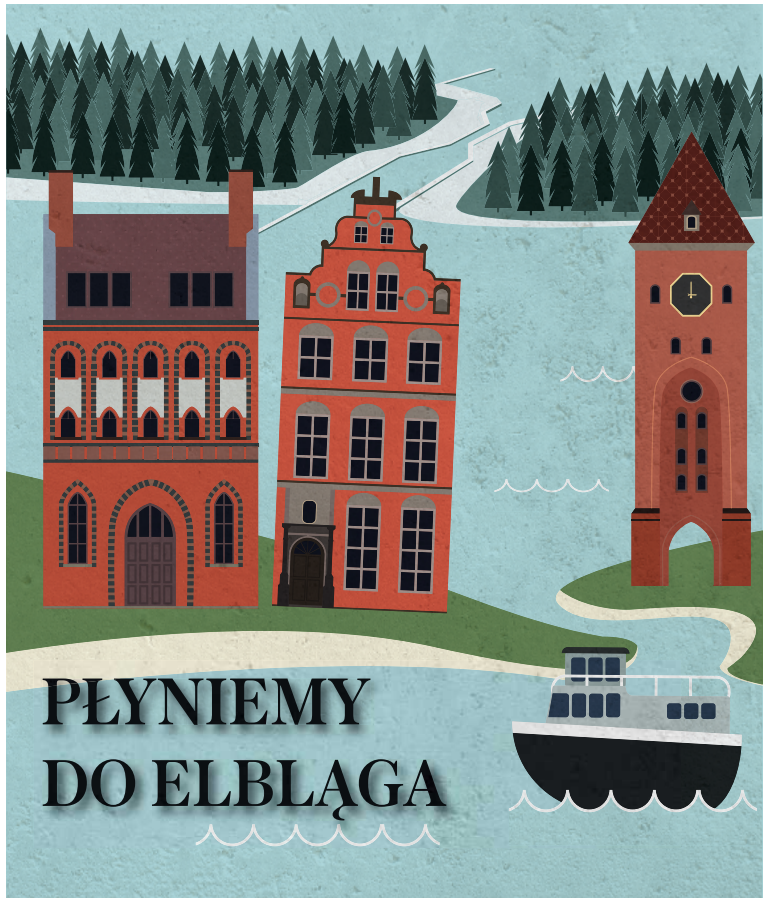
Wtorek, 12 października

- Pacjenci po udarze jadą do szpitala 100 km. Lekarze wyjeżdżają.
 - Śmierć w centrum miasta. Dlaczego Kamil zabił bezdomną Marylę?

Środa, 13 października

- Nowa wizytówka Elbląga. Wyjątkowa zabudowa i odmienione oblicze Wyspy Spichrzów.
 - „Nie ma na to naszej zgody!” Ludzie jednoczą się, by bronić Bażantarni.

elblag.wyborcza.pl



Ustawa dezubekizacyjna

Jak odzyskać emeryturę?

Oto poradnik, jak odzyskać emeryturę obniżoną przez ustawę dezubekizacyjną. Nawet gdy przegrałeś w I i II instancji, masz prawo do skargi kasacyjnej. Pomóc może też Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

Leszek Kostrzewski

Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu wpłynęły 23 skargi na dezubekizację.

Trybunał już w połowie marca wysłał do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych informację o skargach i poprosił polski rząd o ustosunkowanie się do zarzutów. Dał rządowi czas do 12 maja.

Mimo że mamy już październik, resort nie odpowiedział „Wyborczej”, czy i jaką wysłał odpowiedź do Trybunału w Strasburgu.

Odszkodowanie za przewlekłość

W związku ze skargami do Strasburga polski rząd musi być przygotowany na wypłatę odszkodowań.

Skarżący się emeryci powołują się m.in. na art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka, według którego każdy ma prawo do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie.

Tymczasem, mimo że ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od ponad trzech lat, tysiące poszkodowanych wyroku wciąż się nie doczekali.

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórym obniżono jednak świadczenia do emerytury minimalnej – dziś to 1250,88 zł brutto.

Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających po funkcjonariuszach rentę rodzinną.

Większość osób, którym obniżono emeryturę, złożyła odwołania do Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Gdy to nie pomogło, odwołały się do sądu.

Część osób wygrała sprawy i odzyskała emeryturę. Niestety, ok. 10 tys. poszkodowanych do dziś nie doczekało się sprawiedliwości. Dlaczego? Bo sprawa trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, który do dziś sprawy nie rozstrzygnął. A to powoduje, że tysiące spraw wciąż jest zawieszonych.

– Julia Przyłębska nie wyznaczyła nawet terminu rozprawy. Wcześniej odpowiadała nam na pisma, teraz przestała to robić. Dlatego nie wiemy, czy i kiedy będzie wyznaczona rozprawa – mówi Zdzisław Czarnecki, szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP.

SN za poszkodowanymi

W międzyczasie w sprawie dezubekizacji wypowiedział się Sąd Najwyższy.

16 września 2020 r. siedmiu sędziów Sądu Najwyższego (sygn. akt III UZP 1/20) orzekło, że kryterium „służby na rzecz totalitarnego państwa” – jako podstawa obniżenia świadczeń – powinno być oceniane na podstawie wszystkich okoliczności sprawy, w tym także na podstawie indywidualnych czynów i ich weryfikacji pod kątem naruszenia podstawowych praw i wolności człowieka.

Wyrok Sądu Najwyższego oznacza, że nie można karać obniżeniem emerytury wszyst-



• Większość osób, którym obniżono emeryturę, złożyła odwołania do Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Gdy to nie pomogło, odwołały się do sądu FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA GAZETA

Orzeczenie w sprawie obniżonej renty

• 16 czerwca odbyła się przed Trybunałem Konstytucyjnym inna rozprawa w sprawie dezubekizacji. Nie ta główna, która mogła podważyć całą ustawę, ale tzw. mniejsza, odnosząca się tylko do niektórych punktów dezubekizacji.

• Rozprawa miała dotyczyć „obniżenia wysokości policyjnej renty inwalidzkiej byłego funkcjonariusza”.

• Pytanie w tej sprawie wysłał do TK Sąd Okręgowy w Krakowie. W ocenie sądu zachodzi uzasadniona wątpliwość, czy ustawa dezubekizacyjna nie jest sprzeczna z art. 2 konstytucji „zawierającym zasady stanowiące trzon państwa demokratycznego i prawnego, takie jak zasada ochrony praw nabytych, zasada zaufania do państwa i stanowiącego przez nie prawa”.

• Trybunał Konstytucyjny ogłosił jednak w orzeczeniu, że obniżenie renty w wyniku ustawy dezubekizacyjnej nie łamie konstytucji. Orzeczenie odczytała Julia Przyłębska. Zdanie odrębne zgłosili sędziowie Piotr Pszczółkowski i Leon Kieres.

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórym obniżono jednak świadczenia do emerytury minimalnej – dziś to 1250,88 zł brutto

kich tylko dlatego, że pracowali w danej instytucji – wymienionej w ustawie dezubekizacyjnej i zaliczonej do służby na rzecz totalitarnego państwa.

Teraz w każdej sprawie sądy będą musiały badać, czy dany funkcjonariusz, pracując w danej instytucji, łamał prawa człowieka (a więc np. działał przeciwko opozycji czy Kościołowi).

Podobnie orzekł Naczelny Sąd Administracyjny, który wskazał, że sam fakt pełnienia służby bez względu na to, czy charakteryzowała się ona bezpośrednim zaangażowaniem w realizację zadań i funkcji państwa totalitarnego, czy też ograniczała się do zwykłych, standardowych działań – jest nie do zaakceptowania z punktu widzenia standardów demokratycznego państwa prawnego.

Rzecznik praw obywatelskich radzi

– Po decyzji SN i NSA płynie jednoznaczny wniosek, że postępowanie przed TK stało się bezprzedmiotowe – mówi Tomasz Oklejak, naczelnik Wydziału Spraw Żołnierzy i Funkcjonariuszy w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich.

Co więc powinni zrobić poszkodowani? – Każdy, kogo sprawa jest zawieszona, powinien wystąpić do sądu, który prowadzi jego sprawę, o jej odwieszenie, powołując się na nowe okoliczności w sprawie, a więc wyrok Sądu Najwyższego – mówi Oklejak. – Gdy mimo wszystko sąd nie będzie chciał sprawy odwieść, poszkodowani powinni odwołać się do sądu wyższej instancji, a więc do sądu apelacyjnego. Gdy i to nie pomoże, mogą wystąpić do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu o odszkodowanie – wyjaśnia.

Na szczęście osoby występujące o odwieszenie ich spraw po wyroku Sądu Najwyższego coraz częściej wygrywają i nie muszą się odwoływać.

– Sądy powszechne odwieszają postępowania i powołując się na wyrok Sądu Najwyższego, żądają „pod rygorem negatywnych skutków procesowych” dowodów od Zakładu Emerytalnego MSWiA, że dany funkcjonariusz, którego dotknęła opresyjna ustawa, łamał prawa człowieka – mówi Zdzisław Czarnecki.

Takie żądania wystosowały sądy m.in. w Warszawie, Katowicach, Łodzi, Bielsku-Białej, Zamościu, Piotrkowie Trybunalskim.

Skarga kasacyjna

Co, jeśli funkcjonariusz przegrał w sądzie I i II instancji? Ma prawo do skargi kasacyjnej. To nadzwyczajny środek zaskarżenia prawomocnego wyroku.

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych na swojej stronie internetowej zaznacza jednak, że w przypadku skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego obowiązują pewne reguły. A więc jest tzw. przymus adwokacki. Oznacza on, że w postępowaniu przed Sądem Najwyższym funkcjonariusz musi reprezentować adwokat lub radca prawny. Zastępstwo takie obejmuje nie tylko konieczność sporządzenia i podpisania skargi kasacyjnej, która ma być wniesiona, lecz także podejmowanie wszystkich czynności procesowych i występowanie w imieniu strony na ewentualnym posiedzeniu tego Sądu.

Co zrobić, jeśli nie stać nas na pełnomocnika? W takiej sytuacji można domagać się ustanowienia pełnomocnika procesowego z urzędu.

Skargę kasacyjną wnosi się do sądu, który wydał zaskarżone orzeczenie, w ciągu dwóch miesięcy od dnia doręczenia funkcjonariuszowi wyroku z uzasadnieniem.

W skardze kasacyjnej można zarzucić sądowi II instancji jedynie:

- naruszenie prawa materialnego przez błędną jego wykładnię lub niewłaściwe zastosowanie;
- naruszenie przepisów postępowania, jeżeli mogło to mieć istotny wpływ na wynik sprawy.

Podstawą skargi kasacyjnej nie mogą być zarzuty dotyczące ustalenia faktów lub oceny dowodów.

Zdzisław Czarnecki: – Trzeba pamiętać, że kasacje wnosi też ZER MSWiA. Dwie sprawy w SN funkcjonariusze jednak już wygrali po kasacji ZER. Jedna dotyczyła funkcjonariusza, który pracował w wydziale łączności Milicji Obywatelskiej. Drugi przypadek dotyczył człowieka, który część służby miał w wolnej Polsce, a część w PRL-u. ●

Gliwice

2,75
2,76

MLN SAMOCHODÓW
• **wyprodukowano**
w gliwickich zakładach Opla.
Fabryka działa od sierpnia
1998 roku, a w grudniu
zakończy produkcję
samochodów osobowych.
Rozpocznie produkcję
samochodów dostawczych

Karpaty. Pierwsza Polka, druga kobieta na świecie



FOT. EWA CHWAŁKO

Ewa Chwałko, dr nauk humanistycznych z Wrocławia, pokonała samotnie 2,5 tys. km Łuku Karpat. Wędrowała trzy miesiące, do wyprawy przygotowywała się trzy lata. Łuk karpacki to jeden z największych łańcuchów górskich w Europie Środkowej, który ciągnie się przez terytorium pięciu państw: Słowacji, Czech, Polski, Ukrainy i Rumunii. Wrocławianka jest pierwsza Polką i drugą kobietą na świecie, która pokonała samotnie ten szlak.

– Dedykuję tę wyprawę Polkom, które są zmęczone narzucaną im rolą gotujących i sprząających matek. Pokazałam, że można zrealizować swoje marzenie – mówi. ● **mk**

Polski ład

Nikt nie zyska, wszyscy stracimy

Mam wrażenie, że rządzących to irytuje, że samorządowcy mają inną wizję. W efekcie chcą nam amputować obie nogi i dać protezy. Tylko że jednocześnie chcą decydować, kto dostanie obie protezy, kto jedną, a kto wcale – mówi prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński.

ROZMOWA Z
ARKADIUSZEM CHĘCIŃSKIM
prezydentem Sosnowca

PRZEMYSŁAW JEDLECKI: Miasta już planują swoje budżety na przyszły rok. Podobno teraz to jeszcze trudniejsze.
ARKADIUSZ CHĘCIŃSKI: Tak. Z informacji, które mamy ze strony resortu finansów, jasno wynika, że po uchwaleniu różnego rodzaju ustaw, także tych związanych z „Polskim ładem”, samorządy stracą w przyszłym roku ok. 14 mld zł dochodów. W przypadku Sosnowca mówimy wstępnie o kwocie 80 mln zł. Tyle wiem dziś.

A czego nie wiadomo?
– Długo by mówić. Tak naprawdę nie wiemy nic na temat rekompensat, które mieszkańcy powinni otrzymać. Mówię mieszkańcy, bo to oni, ich miasta tracą pieniądze na szkoły, zajęcia w domach kultury czy sportowe. Rządzący mówią, że chcą nam wyrównywać straty, ale tylko mówią. Nie ma żadnych ustaw, żadnych decyzji i żadnych dodatkowych pieniędzy. To znaczy są, ale tylko w przestrzeni me-

dialnej po konferencjach, na których premier mówi o różnych miliardach. A my, samorządowcy, budżety szykujemy już dziś.

Słyszałem, że miasta mają dostać kolejne dotacje na inwestycje. Trzeba złożyć wniosek, a komisja przy premierze rozdzieli pieniądze.
– Tak, to kolejne dotacje w ramach „Polskiego ładu”. Problem w tym, że wszystkie miasta poskładały do niego wnioski, we wrześniu mieliśmy dostać informację o ich losie. Mamy już październik. Nie wiem, czy dostaniemy jakieś pieniądze na wskazane przez nas projekty. Zresztą sama konstrukcja rozdzielania publicznych pieniędzy gdzieś w Warszawie nie bardzo pasuje do samorządów. Tak tworzy się klientelizm znany z czasów PRL, kiedy partyjni kacyk w Warszawie podejmował decyzję, czy coś może powstać w Sosnowcu.

Niektórym samorządowcom to nie przeszkadza. Widziałem wpisy, w których dziękowali posłom PiS za wsparcie i pieniądze.
– Nic w tym złego, gdy mówimy o jakichś absolutnie dodatkowych pie-



• **Efekt polityki rządu może być wzrost opłat za różne miejskie usługi – uważa prezydent Sosnowca**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

niądzach. Ale w przypadku procedur konkursowych? Wydaje mi się, że decydujące powinny być realne potrzeby i racjonalność wydawania pieniędzy, a nie prośzenie się i polityczne zabiegi. To nie są pieniądze rządu. To pieniądze, które w podatkach zapłacili nasi mieszkańcy. Nie powinny być dzielone w sposób, który nieraz budzi zdziwienie.

Miasto X dostaje pieniądze na inwestycje od premiera. Trudno się jednak nie cieszyć.
– Tak, tylko to znaczone pieniądze, na coś, o co trzeba prosić. Nie o to chodzi. Samorządy są zdrowym,

samodzielnym organizmem. Rozmawiamy z mieszkańcami, szanujemy ich opinie, decyzje podejmujemy w sposób demokratyczny. Mam wrażenie, że rządzących to irytuje, że mają inną wizję. W efekcie chcą nam amputować obie nogi i dać protezy. Tylko że jednocześnie chcą decydować, kto dostanie obie protezy, kto jedną, a kto wcale. I w dodatku te protezy mają być zdalnie sterowane na pilota. Miasto ma iść tam, gdzie pozwoli władza.

Część samorządowców mówi, że przy spadku dochodów i rosnących wydatkach na prąd czy gaz trudno będzie spać budżety. Przesadzają?
– Już wiemy, że za prąd będziemy musieli płacić ponad 60 proc. więcej. Będziemy musieli więc bardzo ostrożnie planować wydatki bieżące, czyli nie na inwestycje, ale na utrzymanie miasta: jego posprzątanie, ogrzanie szkół, latarnie na ulicach czy komunikację miejską. Dodatkowo od 1 stycznia wzrośnie do nieco ponad 3 tys. zł pensja minimalna. Moim zdaniem to wywoła presję na podwyżki także dla innych osób, które zarabiają np. 3,1 tys. zł. I będą miały rację, bo inflacja już wynosi ok. 6 proc., a życie po prostu jest droższe. To ogromny problem, który serwuje się mieszkańcom, bo ostatecznie wszystko przełoży się na koszt utrzymania miasta. Te zapewne będą rezygnować z części inwestycji, ale trzeba sobie

zdać sprawę z tego, że efektem polityki rządu może być wzrost opłat za różne miejskie usługi. Innego wyboru nie będziemy mieli. Wzrosną też wszystkie ceny usług i towarów. Spirala już się nakręca. Efekt będzie taki, że wszystko, co rząd rzekomo da ludziom w nieco wyższych pensjach i emeryturach, zniknie po pierwszych zakupach w sklepie. Nikt nie zyska, wszyscy stracimy. ●

Rozmawiał **Przemysław Jedlecki**

Protest samorządowców

• Dzisiaj samorządowcy z całej Polski przyjadą do Warszawy, by wspólnie protestować przeciwko szkodliwym dla mieszkańców zmianom w podatkach, które rząd zamierza wprowadzić razem z „Polskim ładem”. W spotkaniu wezmą udział także przedstawiciele największych organizacji samorządowych w Polsce, między innymi: Związku Miast Polskich, Unii Metropolii Polskich, Związku Powiatów Polskich czy Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej.

• Spotkanie rozpocznie się o godz. 10 w Teatrze Muzycznym Roma, o godz. 13 samorządowcy przyjadą do Sejmu, by swój apel przekazać marszałkowi i wicemarszałkom. ●

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Końskich toczy się sprawa pod sygn. akt I Ns 412/21 z wniosku Krzysztofa i Bożeny małżonków Wąsik o stwierdzenie zasiedzenia działki ewidencyjnej nr 7423 o pow. 11 arów, położonej w Radoszycach, powiat konecki, woj. świętokrzyskie, dla której w Sądzie Rejonowy w Końskich prowadzona jest KW K11K/0002588/5. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym razie zostaną pominięci, a Sąd stwierdzi zasiedzenie o ile zostanie udowodnione.

1 RP

OGŁOSZENIE 34130602

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Busku-Zdroju I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 447/20 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Brzyskiej z udziałem Adama Osaka i innych o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonych w miejscowości Stopnica, powiat buski, woj. świętokrzyskie, tj. działki nr 225 o pow. 0,06 ha i nr 572 o pow. 0,23 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie prawa własności tych nieruchomości w drodze zasiedzenia przez wnioskodawczynię, jeśli stosowne przesłanki zostaną ku temu wykazane.

OGŁOSZENIE 34130546

Sąd Rejonowy we Włodawku I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 1768/13 z wniosku Rafała Drzewieckiego z udziałem Ewy Tolczyk o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 52.914,50 zł przypadającej uczestniczce Ewie Tolczyk na podstawie art. 6 ust. 1 w związku z art. 6 ust. 5 ustawy z dnia 18.10.2006 roku o likwidacji niepodjętych depozytów, z uwagi na brak możliwości doręczenia uprawnionej wezwania do odbioru depozytu, Sąd wzywa Ewę Tolczyk do niezwłocznego odbioru wyżej wymienionego depozytu przechowywanego w Sądzie Rejonowym we Włodawku w terminie najpóźniej 3 lat, pod rygorem orzeczenia przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

OGŁOSZENIE 34130633

Przed Sądem Rejonowym w Staszowie I Wydział Cywilny w sprawie do sygn. I Ns 149/19 z wniosku Stanisława Wojciecha Malec z udziałem Mirosławy Malec i in.

o zasiedzenie udziału 15/48 w nieruchomości budynkowej położonej na działce nr 199 w Szydłowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 8, składającej się z 4 izb, 2 kuchni i 2 łazienek.

Sąd wzywa wszystkie osoby, które roszczą sobie jakiegokolwiek prawa do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie trzech miesięcy – licząc od dnia opublikowania ogłoszenia – zgłosiły się w tut. Sądzie i udowodniły zasadność swych roszczeń, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34130407

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 599/20
O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie VIII Wydziałem Cywilnym pod sygnaturą akt VIII Ns 599/20 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Naczelnika Urzędu Skarbowego w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Małgorzacie Piecha, córce Franciszka i Rozalii, zmarłej dnia 1 sierpnia 2015 roku w Chorzowie, której ostatnim stałym miejscem pobytu i zamieszkania był Chorzów. Z akt sprawy wynika, że spadkodawczyni nie pozostawiła testamentu, a w skład spadku wchodzi należności wobec wnioskodawcy oraz udział w prawie własności nieruchomości.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34130688

Asad wychodzi z izolacji

Syria wróciła do Interpolu i do rady wykonawczej Światowej Organizacji Zdrowia, będzie czerpać korzyści z przesyłu gazu do Libanu. Wszyscy wydają się pogodzeni z tym, że Baszara al-Asada nie da się już zmusić do ustępstw.

Robert Stefanicki

W ubiegłym tygodniu Interpol ponownie włączył Syrię do swojej „sieci wymiany informacji”, co w praktyce oznacza, że reżim Asada po dziesięciu latach przerwy znowu może wydawać międzynarodowe nakazy aresztowania. Antyrządowi aktywiści za granicą znaleźli się w niebezpieczeństwie.

W maju Światowa Organizacja Zdrowia przyznała Syrii miejsce w swojej radzie wykonawczej – mimo udokumentowanych przypadków bombardowania przez reżim szpitali, brania głodem miast kontrolowanych przez rebeliantów, blokowania pomocy humanitarnej.

Od wybuchu rewolucji w 2011 r. co najmniej pół miliona Syryjczyków zginęło, 100 tys. zniknęło, a ponad połowa ludności pozostaje przesiedlona.

► **Rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu i prezydent Syrii Baszar al-Asad podczas spotkania w Damaszku ws. omówienia pomocy humanitarnej dla Syrii, 23 marca 2020 r.**

FOT. EVGENYI SAMARIN/SPUTNIK RUSSIA/EAST NEWS



Dziesięć lat izolacji i presji na Asada nic nie dało

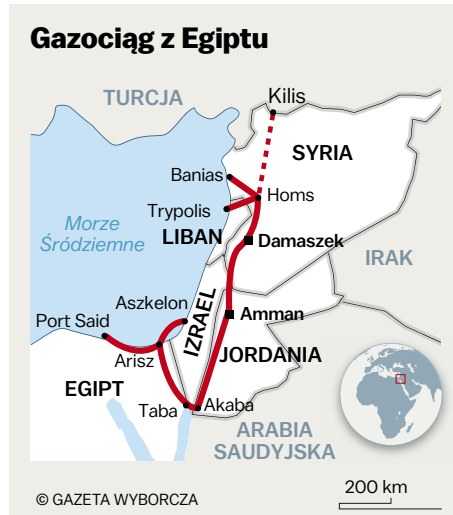
Zwolennicy normalizacji stosunków z Damaszkiem argumentują, że dziesięć lat izolacji i presji na Asada nie przyniosło żadnego efektu. Prezydent nie zamierza się dzielić władzą, a sankcje powodują cierpienie Syryjczyków. Wskazują też, że zaangażowanie Damaszku przez regionalnych sojuszników Zachodu może osłabić wpływy Iranu w Syrii.

Tę rolę wzięła na siebie przede wszystkim Jordania, która otworzyła przejście graniczne z Syrią i wznowiła loty do Damaszku. Król Abdullah rozmawiał z Asadem przez telefon.

Waszyngton nie zaprotestował. Według jordańskich mediów Joe Biden zapewnił Abdullaha, że nie zostanie ukarany na mocy tzw. ustawy Cezara, która miała spowodować pociągnięcie rządu Asada do odpowiedzialności za okrucieństwa popełnione podczas wojny i uniemożliwić normalizację relacji handlowych oraz odbudowę Syrii bez reform politycznych.

Salem al-Meslet, przewodniczący koalicji partii opozycyjnych na wychodźstwie, bezskutecznie wzywał w Waszyngtonie rząd USA i społeczność międzynarodową do silniejszego nacisku na reżim.

– Nie daliśmy Jordanii zielonego ani pomarańczowego światła. Daliśmy jasno do zrozumienia, że sankcje pozostają i że nie będzie nic za darmo – powiedział „Washington Post”



Przesyłając gaz przez Syrię, Amerykanie chcą ukrócić dostawę paliwa z Iranu do Libanu realizowane przez Hezbollah

urzędnik administracji USA. Zarazem przyznał, że administracja Bidena nie będzie aktywnie powstrzymywać innych państw przed kontaktami z Asadem, chyba że byłyby niezgodne z prawem.

Gazowy rurociąg z Egiptu przez Syrię

Najważniejszym elementem osławiania reżimu jest obecnie umowa o przesyłaniu egipskiego gazu ziemnego do Libanu przez Jordanię i Syrię. Damaszek weźmie opłaty tranzytowe i część gazu przepływającego przez rurociąg.

Ambasador USA w Bejrucie ogłosił to porozumienie latem. Administracja Bidena – wskazując lukę w swoim prawie – poinformowała kraje uczestniczące w projekcie, że mogą uniknąć sankcji, jeśli sfinansują umowę za pośrednictwem Banku Światowego.

Brak możliwości zasilania elektrowni jest jednym z wielu problemów bankrutującego Libanu. Sytuacja jest dramatyczna: w sobotę z powodu braku paliwa przestały pracować dwie największe elektrownie i cały kraj pogrążył się w ciemnościach.

Przesyłając gaz przez Syrię, Amerykanie chcą ukrócić dostawę paliwa z Iranu do Libanu realizowane przez Hezbollah.

Jak na ironię, po części libańskie problemy energetyczne wynikają z przemytu dotowanego przez rząd w Bejrucie skroplonego gazu przez granicę do Syrii.

Syria nigdy nie była dużym producentem energii. Większość posiadanych przez nią rezerw ropy znajduje się w północno-wschodniej części kraju, na terytorium kontrolowanym przez Kurdów. Objęty międzynarodowymi sankcjami i odcięty od globalnego systemu finansowego Damaszek jest uzależniony od dostaw paliwa z Iranu. Tym samym sankcje wspierają jednego z wrogów USA.

Z gazem do Libanu nie będzie inaczej. Według Intelligence Online jego syryjską część zbudował Stroytransgaz, firma należąca do Giennadija Timczenki, rosyjskiego oligarchy obłożonego sankcjami przez rząd USA. Ostatnio spółki powiązane z Grupą Wagnera dostały koncesje na wydobycie ropy i gazu na terytorium odbitym z rąk Państwa Islamskiego, a także prawa do poszukiwania złóż u wybrzeży Morza Śródziemnego.

USA i UE straciły zainteresowanie Syrią

Podczas wrześniowego Zgromadzenia Ogólnego ONZ szef syryjskiego MSZ Faisal Mek-

dad (obłożony sankcjami przez Unię Europejską) spotkał się z siedmioma delegacjami arabskimi. Egipt zobowiązał się pomóc „przwrócić pozycję Syrii w świecie arabskim”. Algieria – wciągnąć ją z powrotem do Ligi Arabskiej. Zjednoczone Emiraty Arabskie (jedno z państw dawniej wspierających rewolucję przeciwko Asadowi) zaprosiły Syrię do udziału w targach w Dubaju i omówiły z jej ministrem gospodarki i handlu perspektywy współpracy oraz inwestycji. Emiracy urzędnicy zadeklarowali chęć „powrotu do stanu sprzed 2011 roku”.

Formalnie wciąż obowiązuje rezolucja 2254 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 2015 r. Wzywa ona strony konfliktu w Syrii do zawieszenia broni i negocjacji w celu osiągnięcia porozumienia politycznego, które zaowocuje „wiarygodnym, inkluzywnym i niesekciarskim rządem”, opracowaniem projektu nowej konstytucji oraz zwołaniem wolnych i uczciwych wyborów pod nadzorem ONZ.

W praktyce nie ma jak tego wyegzekwować. Wsparcie militarne Rosji przechyliło szalę zwycięstwa na stronę Asada, pozwalając mu odzyskać prawie 70 proc. terytorium. W Syrii wciąż są jeszcze wojska amerykańskie i tureckie, toczy się tam skomplikowana gra o wpływy między Iranem, Turcją, Rosją, Kurdami oraz Izraelem, który czasami bombarduje pozycje proirańskich milicji. Ale takie względne status quo sprzyja Asadowi. Oponenti nie są już w stanie mu zagrozić, za to on powoli umacnia kontrolę nad krajem.

USA i UE straciły zainteresowanie Syrią. Mimo presji ze strony Kongresu Białe Dobre zlikwidował stanowisko wysłannika ds. Syrii. Waszyngton jest zainteresowany tylko zapewnieniem dostępu pomocy humanitarnej i przeciwdziałaniem Państwu Islamskiemu.

– Rosja traktuje umowę gazową jako sygnał, że nowy rząd USA nie będzie twardy wobec Syrii i nie zastószy wszystkich środków nacisku, jakie ma przeciwko Asadowi – powiedział portalowi Middle East Eye Nikolay Kozhanov z Chatham House.

Waszyngtonowi zdaje się nie przeszkadzać, że Rosja utworzyła sobie w Syrii przyczółek do rozszerzania swoich wpływów na Bliskim Wschodzie. Brett McGurk, koordynator Białego Domu na Bliski Wschód i Afrykę Północną – zwolennik angażowania Syrii w regionie – właśnie omawiał z Rosjanami w Genewie libańską umowę gazową i sankcje na Damaszek. ●

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 9 października 2021 roku odszedł w Sopocie
nasz ukończony
Ojciec, Dziadek, Pradziadek, Teść i Wujek

Jan Pastor

Doktor nauk medycznych,
wieloletni pracownik Akademii Medycznej w Gdańsku.
Człowiek dzielny i nietuzinkowy,
który niezwykle mocno wierzył w siłę ludzkiego rozumu i nauki.

Był jednym z ostatnich Dzieci Holocaustu żyjących w Polsce.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.
Niech spoczywa w spokoju.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
16 października 2021 o godzinie 11.30
w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym
w Sopocie przy ul. Malczewskiego.

Pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34130846

Kim jest nowy kanclerz Austrii?

Alexander Schallenberg, dotychczasowy szef dyplomacji, zastąpił na kanclerskim fotelu oskarżonego o korupcję Sebastiana Kurza. Ten będzie jednak rządził Austrią z tylnego fotela.

Bartosz T. Wieliński

– Nigdy nie chciałem tego stanowiska – mówił na pierwszej konferencji prasowej zwołanej po zaprzysiężeniu na kanclerza 52-letni Alexander Schallenberg.

Dwie dekady piął się po szczeblach dyplomatycznej kariery

Syn ważnego austriackiego dyplomaty, który w dzieciństwie mieszkał w Indiach i Hiszpanii, a potem dorastał w Paryżu, poszedł w ślady ojca.

Przez dwadzieścia lat piął się po szczeblach dyplomatycznej kariery. W 2019 r. został ministrem ds. europejskich, w 2020 r. przejął funkcję szefa MSZ.

Z MSZ na fotel szefa rządu w przeszłości przesiadł się socjaldemokrata Bruno Kreisky i chadek Wolfgang Schüssel, taki sam manewr wykonał Sebastian Kurz. Ale Schallenberg nie był na politycznej szachownicy ważną figurą, by ktośkolwiek brał go pod uwagę w tej roli. I właśnie dlatego to jemu – niespodziewanie – przyszło zastąpić kanclerza Kurza pogrążonego w olbrzymim, korupcyjno-medialnym skandalu.

Kurz uniknął gorszego scenariusza

Według śledczych specjalnej jednostki prokuratury ds. korupcji w 2016 r. – by pomóc Kurzowi zostać szefem Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP) – dziennik „Österreich” publikował wychwalające go teksty. Ich bazą były dostarczone przez ludzi Kurza zmanipulowane sondaże, z których wynikało, że jeśli nie obejmie on sterów partii, ÖVP zatoni.

Za sondaże pieniędzmi podatników płacili koledzy Kurza z ministerstwa finansów; za publikowanie materiałów do „Österreich” popłynął strumień rządowych ogłoszeń. Sprawa wyszła na jaw w zeszłym tygodniu, gdy prokuratorzy przeszukali urząd kanclerski i ministerstwo finansów.

Kurzowi przedstawiono zarzuty, ale się do nich nie przyznał, i na początku zapowiadał, że nie złoży rezygnacji.

Jednak w sobotę, po naradzie z szefami struktur ÖVP w landach, zdecydował się odejść z urzędu. Na takie rozwiązanie naciskali Zieloni, koalicjanci ÖVP. A socjaldemokraci i skrajnie prawicowa Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ) zapowiadali na



• **Alexander Schallenberg** FOT. LISA LEUTNER / AP

Komentatorzy zwracają uwagę, że rządy Schallenberga mogą być przejściowe. Do czasu aż ÖVP pozbędzie się Kurza lub ten oczyści się z zarzutów

wtorek głosowanie nad wotum zaufania dla kanclerza.

Ustupując, Kurz uniknął scenariusza, wedle którego zostałby wyrzucony ze stanowiska, czego konsekwencją byłyby przedterminowe wybory.

Kurz i Schallenberg „mają te same poglądy”

– Zarzuty wobec Kurza są nieprawdziwe – mówił w swoim pierwszym wystąpieniu kanclerz Schallenberg. Zapowiedział też, że będzie współpracował z poprzednikiem, który

pozostaje szefem ÖVP i kieruje pracami jej klubu parlamentarnego.

Oznacza to, że Kurz będzie kierował krajem z tylnego fotela. To tym bardziej pewne, że – według austriackich mediów – Schallenberg jest nim od dawna zafascynowany i uważa młodszego o ponad 15 lat polityka za wybitnego męża stanu. Co więcej, zawdzięcza mu swoją karierę: kierując dyplomacją (w latach 2013-17), Kurz awansował go na ważne stanowisko szefa planowania strategicznego.

„Mają te same poglądy” – pisze dziennik „Der Standard”. Chodzi m.in. o ostre stanowisko w sprawie migracji do UE i pobłażliwe podejście do łamiących europejskie zasady krajów, jak Polska i Węgry.

Czy to będą rządy przejściowe?

Komentatorzy zwracają uwagę, że rządy Schallenberga mogą być przejściowe. Do czasu aż ÖVP pozbędzie się Kurza lub ten oczyści się z zarzutów.

Oprócz śledztwa prokuratury osobne dochodzenie w sprawie korupcji prowadzi ministerstwo finansów. Prawdopodobnie w sprawie powstanie też komisja śledcza w parlamencie.

Ciekawostką jest to, że Schallenberg jest pierwszym kanclerzem – od czasów rządzącego w latach 30. XX wieku austriackiego dyktatora Kurta Schuschnigga – który ma arystokratyczne pochodzenie. ●



NOWY NUMER
JUŻ W SPRZEDAŻY

■ SZUKAJ W KIOSKACH,
SALONACH PRASOWYCH
I NA NEWSWEEK.PL

Dziennikarstwo do potęgi



Będzie jeszcze drożej

Rachunki za gaz urosły w tym roku już o 11 proc., za prąd – o 10 proc. Drożej miejskie usługi: dostarczanie wody, ogrzewanie, wywóz śmieci, co odbija się na wysokości czynszu. Jest drogo, a największe podwyżki dopiero przed nami.

Justyna Sobolak

Właściciele mieszkań łapią się za kieszenie, zwłaszcza ci, których lokale obciążone są hipotekami. Rada Polityki Pieniężnej po raz pierwszy od wielu lat podniosła stopy procentowe, co wkrótce da się odczuć w wysokości comiesięcznych zobowiązań. Ale raty to nie wszystko. Sukcesywnie i o wiele szybciej rosną opłaty, które trzeba ponosić za utrzymanie mieszkań.

Czynsze rosną z miesiąca na miesiąc

Z największą częstotliwością rosną stawki czynszów.

– Wszelakie zmiany wysokości opłat za mieszkanie wynikają obecnie z wprowadzanych podwyżek przez podmioty zewnętrzne. Są one niezależne od spółdzielni i dotyczą np. stawek za wodę i za odprowadzanie ścieków oraz energię ciepłą. W związku z tym aktualizacja wysokości opłat odbywa się na bieżąco – informuje Julia Tritt, rzeczniczka prasowa spółdzielni mieszkaniowej Osiedle Młodych w Poznaniu.

Albo wyższe stawki, albo upadłość

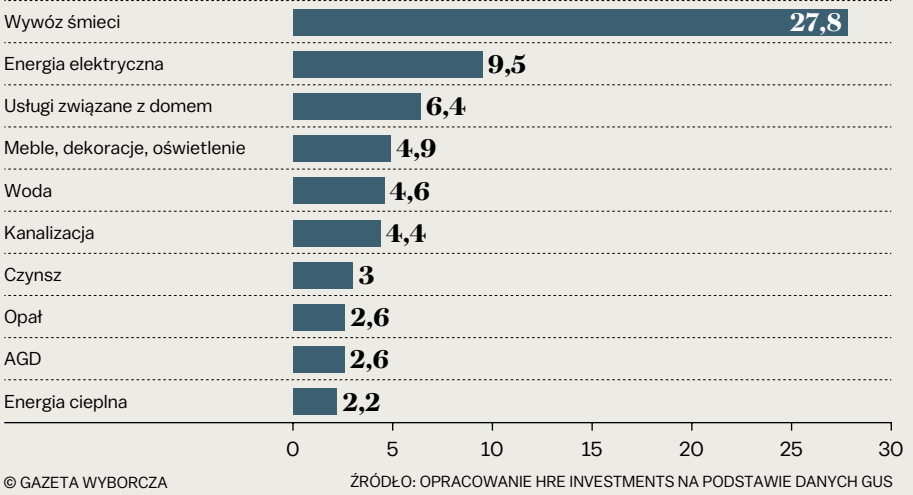
Najmocniej uderzą po kieszeni podwyżki ciepła. Miejskie sieci ciepłownicze podnoszą ceny ogrzewania ze względu na rekordowy wzrost kosztów emisji CO₂. To opłata, którą obowiązkowo muszą pokrywać wszyscy wytwórcy energii ciepłej z węgla. Od początku roku cena emisji wzrosła już o 76 proc.

W kwietniu Ministerstwo Klimatu wydało rozporządzenie zezwalające firmom ciepłowniczym i elektrociepłowniom na podniesienie cen w związku ze wzrostem kosztów emisji. Podkreślono, że bez takiej możliwości firmy będą upadać. W dół ciągną je także rosnące koszty zatrudnienia oraz energii.

Wiele miejskich jednostek już dokonało podwyżek, za chwilę będą miały one miejsce w innych miastach. W Tarnowie ciepło będzie droższe o 9,9 proc. Podobną podwyżkę zapowiedziano już w Pabianicach. W Zamościu mieszkańcy zapłacą aż o 20 proc. więcej.

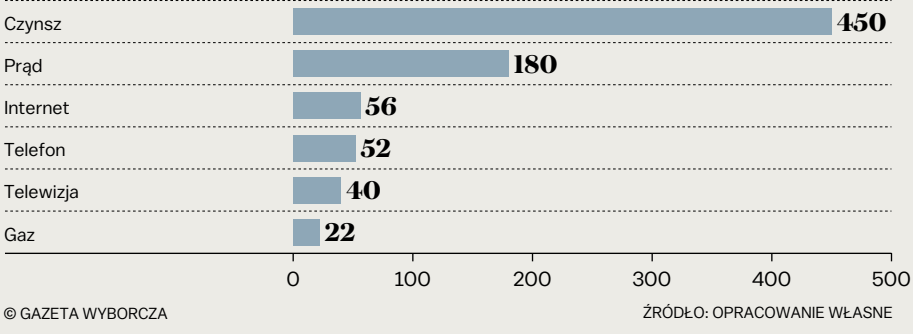
Ile kosztuje utrzymanie i prowadzenie domu

Zmiana w proc. rok do roku, dane z kwietnia 2021 r.



Średni rachunek 3-osobowej rodziny zamieszkującej 50 m kw.

Dane w zł



Zobacz, jak zmienia się rachunek za gaz

Po podwyżce w październiku średni rachunek rośnie:

- Gaz tylko do gotowania (taryfa W-1.1):

z 21,46 zł do 22,18 zł

- Gaz do podgrzewania wody (taryfa W-2-1):

z 96,76 zł do 101,24 zł

- Gaz do ogrzewania (taryfa W-3.6)

z 281,62 do 295,38 zł

Woda i śmieci w górę

Spółdzielnie zapowiadają także konieczność podnoszenia opłat na fundusz remontowy. – Ze względu na wzrost cen materiałów budowlanych, usług oraz podatków opłaty za mieszkanie wzrosną w spółdzielni Osiedle Młodych od 1 maja 2022 r. – zapowiada Tritt. Od lutego wzrosną stawki w Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. – Na czterech z siedmiu osiedli wprowadzone zostaną podwyżki od 9 do 20 gr za metr kw. za miesiąc od lokalu. Koszty zarządu wzrosną o 2 gr, zaś na funduszu eksploatacyjnym przewidywany wzrost wyniesie od 3 do 10 gr – wymienia Dorota Wesołowska z Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W czynsz wliczone są także opłaty za śmieci. Te też stale rosną. Kwoty zależą od miasta i sposobu ich naliczania. Zgodnie z przepisami gminy mają do wyboru cztery metody naliczania stawek: od powierzchni mieszkania, od zużycia wody, od osoby, od gospodarstwa domowego. W Warszawie płaci się od zużycia wody. Wzór jest następujący: 12,73 zł za metr sześć. wody. Łódź też zdecydowała się na rozliczenie śmieci na podstawie zużycia wody. Tutaj przelicznik wynosi 9,60 zł za metr sześć. W Rzeszowie mieszkańcy bloków płacą 27 zł od osoby, w Poznaniu – 25 zł, o ile segregują śmieci, jeśli nie – opłata wynosi 50 zł za osobę. W Lublinie za segregowane śmieci trzeba zapłacić 24,80 zł od osoby, w Katowicach – 26,30 zł.

Gaz droższy o 11 proc., prąd – o 10 proc.

Poza czynszem są jeszcze opłaty dodatkowe, jak choćby gaz czy prąd. Gaz podrożał już w tym roku trzy razy – ostatni raz w październiku. Właściciele mieszkań gazu używa-

ją najczęściej tylko do gotowania – ogrzewanie jest wliczone w czynsz.

Z danych Urzędu Regulacji Energetyki wynika, że od początku roku rachunek „kuchenkowiczów” urosł o 11 proc. URE podaje, że na początku tego roku ich średni miesięczny koszt wynosił 19,91 zł. Po trzeciej podwyżce, którą zatwierdził prezes URE w październiku, zapłacą już 22,18 zł. W ciągu roku średni miesięczny rachunek urosł o 2,27 zł. To stawki PGNiG. U innych sprzedawców gazu jest drożej.

– Głośny w ostatnich dniach jest przypadek podpoznańskiego Tarnowa Podgórnego, gdzie spółka G.EN. Gaz Energia podniosła ceny mieszkańcom tej miejscowości aż o 170 proc! – zwraca uwagę Jarosław Krawczyk z Otodom.

Prąd też sporo zdrożał. Prezes URE taryfy zatwierdza raz w roku. Właśnie się przygotowuje do tego działania.

– Postępowania taryfowe prowadzone co roku przez prezesa URE mają na celu zapewnienie, że ceny energii elektrycznej proponowane odbiorcom końcowym będą miały racjonalne uzasadnienie w kosztach ponoszonych przez przedsiębiorców – przypomina Agnieszka Głośniewska, rzeczniczka prasowa URE. Na przełomie października i listopada sprzedawcy energii będą wnioskować do prezesa URE o zmiany taryfy. Zatwierdzone zaczną obowiązywać od początku 2022 r.

– Prezes Enei zapowiedział złożenie wniosku o podniesienie taryfy o 40 proc., a podobne kroki zapowiadają przedstawiciele innych spółek – alarmuje Krawczyk.

Jako pobierający energię elektryczną ponosimy opłaty z dwóch tytułów: zakupu energii elektrycznej oraz usługi dystrybucji tej energii. Działalności te są prowadzone przez dwa różne przedsiębiorstwa: sprzedawcę i operatora systemu dystrybucyjnego. Z danych URE wynika, że w tym roku rachunki za prąd wzrosły (łącznie dla sprzedaży i dystrybucji) o 9-10 proc., co przedkłada się na kwotowy wzrost w wysokości 8 zł miesięcznie.

Ponad 1 tys. zł miesięcznie

Do comiesięcznych rachunków trzeba też doliczyć abonamenty: za telefon, internet czy telewizję.

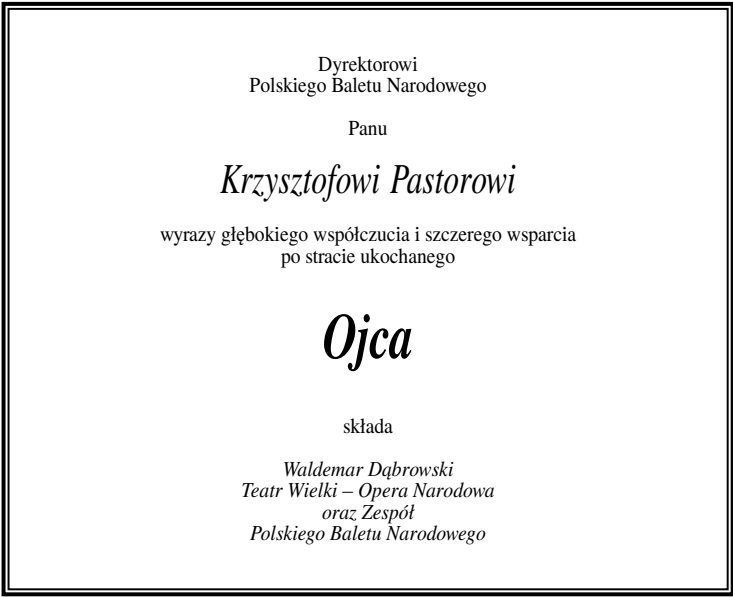
Z danych Urzędu Komunikacji Elektronicznej wynika, że średnio miesięcznie na rachunki za telefon wydajemy 52 zł, na internet – 55,7 zł. Nieco mniej płacimy za internet mobilny – średnio 45,1 zł. Ceny telewizji są bardzo różne – w zależności od tego, jakich programów oczekujemy.

Do comiesięcznych kosztów dodać trzeba rosnące ceny paliwa, jeśli codziennie dojeżdża się samochodem do pracy, lub koszty biletu miesięcznego na komunikację miejską. Łącznie wydatki oscylują wokół 1000-1400 zł miesięcznie, nie licząc raty.

Z danych Eurostatu wynika, że wydatki na utrzymanie i wyposażenie mieszkań stanowią w Polsce prawie 25 proc. To jeden z najgorszych wyników w Europie.

– Niestety, dane Eurostatu pokazują, że jesteśmy w czołówce europejskiej pod względem tego, jak dużą część naszych pieniędzy przeznaczamy na utrzymanie i wyposażenie mieszkań. Plasujemy się tu w gronie Holendrów, Belgów, Słowaków, Finów, Szwajcarów, Duńczyków i Niemców. We wszystkich tych państwach na utrzymanie i wyposażenie mieszkań przeznaczają się od 25 do 32 proc. wszystkich wydawanych pieniędzy – zauważa Bartosz Turek, analityk HRE Investments.

Niestety, przyszłość nie rysuje się w optymistycznych barwach. Rachunki urosną ponownie na początku roku. Podrożeje wówczas nie tylko prąd. Niewykluczone są dalsze podwyżki gazu. – Od stycznia spodziewana jest także podwyżka cen wywozu odpadów mimo nowelizacji ustawy regulującej maksymalne stawki. Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, trudno więc liczyć na to, by wzrosty kosztów utrzymania mieszkań miały się wkrótce zatrzymać. Prognozowałbym raczej dalszy wyraźny wzrost cen – zwraca uwagę Jarosław Krawczyk. ●



www.nekrologi.wyborcza.pl/34130567

Rachunek za prąd zdrożał o 10 proc. Średni rachunek w wysokości 180 zł od stycznia urosł o 18 zł – do 198 zł

Frankowicze spadli z wokandy

Planowane na listopad orzeczenie w sprawie rozliczeń pomiędzy frankowiczami a bankami zostanie kolejny raz przesunięte na później. Powód? Nowa prezeska Izby Cywilnej Sądu Najwyższego postanowiła zmienić skład orzekający.

Ewa Ivanova, Anna Popiołek

8 listopada siedmioosobowy skład Izby Cywilnej Sądu Najwyższego miał podjąć ważną uchwałę w sprawie wynagrodzenia za korzystanie z kapitału w razie stwierdzenia nieważności umowy kredytu frankowego. Ale uchwały nie będzie. Sprawa spadła z wokandy.

Chodzi o to, czy za kredyt trzeba płacić, czyli czy bank ma prawo do żądania wynagrodzenia od konsumenta za korzystanie z kapitału. A jeśli tak – choć w takie zdanie Sądu Najwyższego nie wierzy ani rzecznik finansowy, ani Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów – to ile? Jak wycenić koszt kapitału, skoro sposób zapisany w umowie kredytowej okazał się wadliwy?

Jednak już wiadomo, że kolejny raz frankowicze nie doczekają się odpowiedzi na te pytania.

Nowa prezeska Izby Cywilnej Joanna Misztal-Konecka dokonała „weryfikacji zasad i kolejności przydzielania spraw”. W jej efekcie stwierdziła, że „sprawy były przydzielane niezgodnie z zasadami wskazanymi w regulaminie Sądu

Najwyższego”, tj. niezgodnie z alfabetyczną listą sędziów. Prezeska uchyliła więc zarządzenia poprzedniego prezesa Izby Cywilnej SN Dariusza Zawistowskiego dotyczące wyznaczenia sprawozdawcy. Na nowego sprawozdawcę wyznaczyła Krzysztofa Strzelczyka, jednego ze „starych” sędziów SN. Z tych samych powodów nowa prezeska zmieniła także sprawozdawców w ośmiu innych sprawach, powierzając te role także neosędziom.

Przypomnijmy: poprzedni prezes Izby Cywilnej Dariusz Zawistowski (również „stary” sędzia SN) wyznaczył na sprawozdawcę „siódmki” sędziego Romana Trzaskowskiego. To jeden ze „starych” sędziów SN, który przeszedł konkurs jeszcze przed starą KRS, ale nominację otrzymał od prezydenta Andrzeja Dudy.

Czy faktycznie prezes Zawistowski wyznaczał składy – jak wskazuje nowa prezes Izby Cywilnej – niezgodnie z alfabetyczną listą sędziów?

– To kwestia wykładni przepisów. Po pierwsze, dotychczas kluczowe było, aby nikt nie kwestio-

nował legalności tak istotnych rozstrzygnięć ze względu na nieprawidłowy skład. Dlatego wyznaczano składy złożone z sędziów, których status nie budzi wątpliwości, czyli były złożone ze „starych” sędziów. Sprawy przydzielano alfabetycznie, ale biorąc pod uwagę także inne istotne czynniki: obciążenie sędziów, a także ich znajomość złożonej tematyki frankowej. Postępowania frankowiczów traktowano jako wymagające pilnego wyjaśnienia, więc wyznaczenie sprawozdawcy, który wcześniej zajmował się tematyką, gwarantowało, że sprawę uda się wyznaczyć szybko – tłumaczy osoba znająca realia SN.

Kiedy frankowa uchwała?

– Na chwilę obecną nowego terminu rozpoznania zagadnienia III CZP 54/21 nie wyznaczono. Nowy skład orzekający i termin posiedzenia zostaną wyznaczone po sporządzeniu uzasadnienia postanowienia o przedstawieniu pytania prawnego, które zainicjowało sprawę III



Z najnowszych statystyk wynika, że frankowicze wygrywają większość spraw sądowych

CZP 54/21 – informuje Justyna Pi-skorek z zespołu prasowego SN.

Dotychczas prezes Izby Cywilnej Dariusz Zawistowski starał się wyznaczać składy tak, aby nie zasiadali w nich jednocześnie legalni sędziowie SN i neosędziowie, którzy przeszli konkursy przed upolitycznioną KRS działającą od 2018 r. Wszystko po to, aby nie było podstawy do podważania ważności wydanych w takich składach orzeczeń.

Nowa prezeska Izby Cywilnej sygnalizuje odmienne podejście. Niedawno mówiła o „apartheidzie” panującym dotychczas w Izbie Cywilnej.

– Z tego punktu widzenia podział na składy „nowe” i „stare” musi zniknąć, tym bardziej że praktyka niewyznaczania składów mieszanych prowadzi do utrwalania podziałów między samymi sędziami. Co więcej, można mieć wątpliwości, czy tego rodzaju izolowanie pracownika, którym jest przecież każdy sędzia, nie ma charakteru mobbingu – tłumaczyła w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” prezeska Misztal-Konecka.

Co zmiana sędziów oznacza dla zadłużonych we frankach?

Rozstrzygnięcia z udziałem neosędziów mogą być uznane za wadliwe i podważane. Przemawia za tym kilka rozstrzygnięć.

Najważniejsze z nich to najnowsze orzeczenie TSUE z 6 paździer-

nika, które odpowiadało na pytania Izby Cywilnej SN w sprawie statusu neosędziego Aleksandra Stępkowskiego z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Izba chciała ustalić, czy Stępkowski może być sędzią unijnym, mimo że doszło do rażącego naruszenia prawa w procesie nominacyjnym (np. prezydent nie zastosował się do uchwały NSA o wstrzymaniu nominacji sędziowskiej, choć uchwała była dla niego wiążąca).

TSUE odpowiedział, że jeśli sędziego powołano z rażącym naruszeniem prawa, to nie można go uznać za sędziego niezależnego i jego orzeczenie należy uważać za nieistniejące. Choć formalnie rozstrzygnięcie TSUE dotyczy sprawy jednego neosędziego, to rzutuje także na ocenę statusu wszystkich pozostałych neosędziów w SN.

Do podważania rozstrzygnięć SN wydanych z udziałem neosędziów może być także wykorzystana uchwała trzech starych izb SN ze stycznia 2020 r. Ma ona moc zasady prawnej, a więc wiąże wszystkie składy SN. Zgodnie z nią orzeczenia wydane przez neosędziego w SN są obarczone poważną wadą, której skutkiem jest nieważność postępowania.

W tym kierunku podąża już orzecznictwo Izby Karnej SN: legalni sędziowie uchylają jako wadliwe orzeczenia neosędziów z tej izby. Dotychczas zapadły już dwa takie orzeczenia. ●

wysokieobcasy W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”

Katarzyna *Dowbor*

W lustrze widzę fajną, dojrzałą babkę, która ma dystans do siebie i sporo luzu

• *Vanessa Alexander*

Szkoła teatralna, mimo wielu zalet, jest wylęgarnią lęków i kompleksów

• *Po miesiącu wysychają lzy*

Rozmowa z Piotrem Budzynowskim, kapitanem, którego statek został uprowadzony przez somalijskich piratów



Kult jednostki

Prezessimus, który jako chłopiec przepełnął jezioro i ukradł księżyc

Skalski

Chorobę znać po języku, my zaś mamy język mocno obłożony. Oto przykład. Słowo „prezes” w odniesieniu do Jarosława Kaczyńskiego spowszedniało. Mówią „prezes” wierni akolici, ale też, jakby naturalnie, politycy i dziennikarze wszelkiej ideowej proveniencji. Po prostu się przyjęło. Ciekawe są konteksty, w jakich funkcjonuje, i ciche przesłania, jakie niesie. Najważniejsze jest oczywiście: Kaczyński to ktoś specjalny, wyjątkowy, wymykający się wszelkim rangom, hierarchiom i tytułaturom. Jego tytaniczności – osobiście sprzecznej z posturą – nie sprostą zwykły język. Jak pisał o Leninie Sergiusz Jesienin, „Na pozór prosty, skromny i miły/ mistrz to zagadek, sfinksa brat –/ jakąż to niepojętą siłą/ potrafił z posad ruszyć świat” (przekład Sergiusz Kowalski). Zdumienie nie opuszcza apologetów reżimu i jego wodza. Wręcz brak im słów – desperacko szukają wyjścia. Mają dwa. Albo nadzwyczajne słowa, oddające nadzwyczajność jednost-

ki, albo przeciwnie, słowa ostentacyjnie proste. Komunistyczne dyktatury szły na łatwiznę, mnożąc barokowe neotytuły. Stalin był „generalissimusem”, a Kim Ir Sen wymienianym jednym tchem „wielkim-wodzem-rewolucji-który-jako-chłopiec-przepełnął-jezioro-by-hartować-ciało-dla-przyszłych-rewolucyjnych-zdobyczy”. Podobnie poczynają sobie inne reżimy, zniewolone majestatem władcy. Temudżynowi nie wystarczyła legitymacja wnuka Kabuła, mianował się Dżyn-gis-chanem, czyli władcą oceanicznych bezmiarów, a pięćset lat później i dziewięć tysięcy kilometrów na zachód Ludwik XIV ogłosił się Królem Słońce. Przydomki bywają zwodnicze – np. Karol Wielki był niewielki, jak zbadano, jakieś półtora metra. To wiedzie do drugiego, ciekawszego rozwiązania – wywyższenia przez umowne umniejszenie, które pojawia się równie często – i w dziejach, i w literaturze. „Jedzie, jedzie na kaszance/ siwy strzelca strój/ hej, hej, komendancie/

miły wodzu mój!”. I dalej: „Nad lampasy i purpury/ wolisz strzelca strój/ hej, hej, komendancie/ miły wodzu mój!”. Prócz szarych barw nosił nieformalny tytuł naczelnika i z tylnego siedzenia kierował polską polityką. Prezydenci i premierzy byli posłuszni tej najwyższej, nieformalnej i nieobieralnej instancji. U Sapkowskiego cesarz Nilfgaardu nosi mundur prostego żołnierza, nie epatuje złotym szamerunkiem – śmiertelną grozę budzi sama świadomość tego, kim jest. Kreator świata wiedźmina nie wziął tego zni-kąd, zaczerpnął wprost z polskiej tradycji. W przedpisowskiej polszczyźnie słowo „prezes” nie miało najwyższej, wyróżniającej konotacji. Bywało się prezesem spółdzielni mleczarskiej albo mieszkaniowej. Do Kaczyńskiego przylgnęło ono jako do prezesa partii i klubu parlamentarnego – dawniej Porozumienia Centrum, potem Prawa i Sprawiedliwości. A przecież nie nazywamy „prezesami” Tuska z PO czy Kosiniaka-Kamysza z PSL.

Z identycznym problemem mieliśmy do czynienia w PRL. Był premier, był przewodniczący Rady Państwa, odpowiednik prezydenta, ale rzeczywiste rządy sprawował pierwszy sekretarz KC PZPR. Stwarzało to pewien problem w relacjach dyplomatycznych, gdzie dba się o równy status wysokich stron. Witany entuzjastycznie w Warszawie we wrześniu 1967 r. Charles de Gaulle musiał pozaprotokolarnie spotkać się z Władysławem Gomułą. Kto musiał, ten musiał. My, którzy nie musimy, przestańmy tytułować „prezesem” szefa jednej z partii, posła i od niedawna wicepremiera, pana Jarosława Kaczyńskiego. Nie legitymizujmy jego niekonstytucyjnej władzy, której nawet wyborcy nie zdołają mu odebrać – wszak funkcja „prezesa” nie jest obieralna. Chyba że powoła go do siebie prezes wszystkich prezesów. Skończmy na tym padole z dwi-wacznym „prezesowaniem”. Może łatwiej zrozumiemy, że nie jesteśmy na nich skazani. ●

Sergiusz Kowalski

Konstytucja i prawo unijne

Unia broni naszej konstytucji

Skalski

„W środę Trybunał w Luksemburgu jednoznacznie stwierdził, że przeniesienie sędziego do innego wydziału może być uznane za formę represji i może naruszać standardy niezależności sądownictwa i nieusuwalności sędziów” – napisał Adam Bodnar w magazynie „Wolna Sobota” [9 października]. W tym przypadku dotyczyło to sędziego Waldemara Żurka przeniesionego z wydziału karnego do cywilnego. Orzecznictwo TSUE, jak również całe postępowanie Unii Europejskiej w sprawie traktowania sądownictwa przez władzę PiS ma zdaniem tejże władzy stanowić nieuprawnioną ingerencję UE w polskie sprawy, które mają być regulowane tylko przez Konstytucję RP. Zobaczmy więc, jak ona je reguluje: Art. 180. 1. Sędziowie są nieusuwalni. 2. Złożenie sędziego z urzędu, zawieszenie w urzędowaniu, przeniesienie do innej siedziby lub na inne stanowi-

sko wbrew jego woli może nastąpić jedynie na mocy orzeczenia sądu i tylko w przypadkach określonych w ustawie. Ten artykuł reguluje więc sprawę sędziego Żurka zgodnie z punktem widzenia TSUE. Innych sędziów dotykają znacznie surowsze represje. Jak się do tego ma konstytucja? Art. 10. 1. Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej. 2. Władzę ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, władzę wykonawczą prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały. Art. 173. Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz. Art. 178. 1. Sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawisli i podlegają tylko Konstytucji oraz ustawom.

Wychodzi więc na to, że Unia występuje w obronie polskiej Konstytucji, którą władza PiS łamie, twierdząc, że broni jej przed zakusami UE. A które prawo ważniejsze, unijne i krajowe, także nasza konstytucja określa: Art. 9. Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego. Art. 87. 1. Źródłami powszechnie obowiązującego prawa Rzeczypospolitej Polskiej są: Konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe oraz rozporządzenia. Art. 91. 1. Ratyfikowana umowa międzynarodowa, po jej ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, stanowi część krajowego porządku prawnego i jest bezpośrednio stosowana, chyba że jej stosowanie jest uzależnione od wydania ustawy. 2. Umowa międzynarodowa ratyfikowana za uprzednią zgodą wyrażoną w ustawie ma pierwszeństwo przed

ustawą, jeżeli ustawy tej nie da się pogodzić z umową. 3. Jeżeli wynika to z ratyfikowanej przez Rzeczpospolitą Polską umowy konstytuującej organizację międzynarodową, prawo przez nią stanowiące jest stosowane bezpośrednio, mając pierwszeństwo w przypadku kolizji z ustawami. A zatem wystarczyłoby przestrzeganie konstytucji, by kwestia, które prawo ważniejsze, była bezprzedmiotowa. Kiedy w roku 2004, na podstawie referendum, wstępowaliśmy do Unii Europejskiej i w roku 2007, gdy prezydent Lech Kaczyński podpisywał traktat lizboński, zatwierdzona przez referendum Konstytucja RP obowiązywała już od roku 1997. Wygląda na to, że w roku 2021 Jarosław Kaczyński doszedł do wniosku, że jego brat podpisał historyczny dokument naruszający konstytucję, której ochrona była podstawowym zadaniem jego urzędu. ●

Ernest Skalski

Przed Sądem Rejonowym w Płocku

toczy się postępowanie z wniosku Piotra Mentel

o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Mentel, nazwisko rodowe Kopko, (córce Józefa i Joanny) zmarłej 3 czerwca 2021 roku w miejscowości Zdziar Wielki.

Wnioskodawca powołuje się na testament notarialny z 27 lipca 2018 roku sporządzony w Kancelarii Notarialnej w Suwałkach przed notariuszem Haliną Cieślík. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców po rodzeństwie zmarłej: po Wandzie Milewskiej, Honoracie Bandysz, Witalisie Kopko, Janinie Karwel i Agacie Żukowskiej, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do spadku w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Mental

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1424/19 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Stachurskiej

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Urszuli Gertrudzie Wnuk, urodzonej dnia 18.06.1934 r. w Gdańsku, zmarłej dnia 03.07.2019 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Na podstawie art. 144 k.p.c. ustanowiono kuratora w osobie adwokata **Marceliny Mońko z Kancelarii Adwokackiej w Nowej Rudzie przy ul. Kościelnej 1** do zastępowania w Sądzie Rejonowym w Kłodzku **Marii Ryll**, ostatnio zamieszkałej w Ziębicach (57-220) przy ul. Wojska Polskiego 1b/3, **nieznanej z miejsca pobytu, uczestnika** w sprawie z wniosku Andrzeja Dacy

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Grzeszczuk.

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt **I Ns 528/20** toczy się postępowanie z wniosku Zofii Malik o stwierdzenie **zasiedzenia** własności nieruchomości położonej w Siemianowicach Śląskich przy ul. Rzesznej 9 stanowiącej działkę gruntu numer 31 o powierzchni 0,0266 ha, objętej księgą wieczystą o numerze KA11/00000704/5, gdzie jako właściciel nieruchomości ujawniona jest Marta Gajdzik córka Pawła i Marty.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: listy@wyborcza.pl

#zostajemywEuropie Cztery grzechy główne

Miały być „wszystkie ręce na pokład”, by pokazać PiS-owi, że większość z nas to świadomi wyborcy niegodzący się na demontaż państwa prawa. Jest mi wstyd, że niektórzy liderzy opozycji niczego się nie nauczyli i po raz kolejny pokazali demokratom gest Lichockiej. Oto cztery grzechy główne nieobecnych.

1 Pycha. Panowie Hołownia i Kosiniak-Kamysz pokazali już przed II turą wyborów prezydenckich, jak bardzo zadufani są w sobie i jak bardzo wynoszą się w myśli, mowie i czynie. Ta nadmierna wiara we własną wartość i możliwości, nadmierna wysoka samoocena i mniemanie o sobie zaburzają im racjonalny obraz rzeczywistości i podejmowanie słusznych decyzji.

2 Chciwość. Żle zarządzają powierzonym sobie zaufaniem wyborców. Im więcej osiągają, tym więcej chcą. Mają samolubną potrzebę posiadania czegoś więcej, niż jest to w danym momencie konieczne czy uzasadnione. Kalkulują polityczne koszty, pragnąc zagarnąć dla siebie maksimum uwagi i ważności. Liczą nie tylko stanowiska poselskie, ale myślą już o swoich kandydaturach prezydenckich, władzy do wzięcia i wizerunku.

3 Zazdrość. Mądre i zdecydowane ruchy innego lidera opozycji rozpatrują pod kątem zagrożenia własnej pozycji politycznej. Zazdrość w łagodnej formie może być bodźcem do pozytywnej konkurencji i realizacji własnych aspiracji. Nieobecność na manife pro-unijnej świadczy o silnym uczuciu negatywnym i destrukcyjnym.

4 Gniew. Agresja towarzyszy wyniosłości i pysze. Nie okazują żadnych przejawów empatii i zrozumienia dla potrzeb i uczuć demokratów. Zamanifestowali obojętność, która jest ukrytym gniewem. To zduszona reakcja emocjonalna na sukces innego lidera opozycji, na szczęście kontrolowana i ograniczona do dziwnych zachowań werbalnych „będę na jakimś placu”, „nigdzie się nie wybieram”. ●

Demokratka

MFT Dialog – Wrocław zamykany bez dialogu

Formuła festiwalu Dialog się wyczerpała? Tomasz Kireńczuk pyta: Kto podjął taką decyzję?

W poniedziałek, 11 października, rozpoczął się 10. MFT Dialog – Wrocław. 10. i ostatni. Ktoś uznał, że „formuła festiwalu się wyczerpała”. Ładne, okrągłe zdanie. Ktoś musiał nad nim długo myśleć. Bo przecież takie zdania, które zupełnie nic nie znaczą i są idealnie wyzbyte z emocji, nie przychodzą ot tak, bez pracy – pisze w liście Tomasz Kireńczuk, były kierownik programowy Dialogu.

Kireńczuk przesłał list do redakcji „Gazety Wyborczej Wrocław” w sprawie festiwalu Dialog, który umieścił również na swoim Facebooku. Poniżej cd. listu.



Tomasz Kireńczuk*

Piszę Ktoś, bo nie wiem, Kto podjął tę decyzję. A przecież „fajnie” byłoby wiedzieć, kim jest ten Ktoś. Można by wtedy zapytać, dowiedzieć się, może nawet można by trochę pomóc. Bo przecież parę osób, które chciałyby pomóc, by się pewnie tu i tam znalazło. No, ale skoro „formuła festiwalu się wyczerpała”, to przecież nie ma o czym gadać. Wiadomo. Obiektywna to rzecz. Trzeba zamykać.

W tym, co piszę, nie jestem obiektywny i nie chcę być obiektywny. Ja przecież na Dialogu wyrosłem. I pewnie nie jestem w tym odosobniony. Był 2001 rok. Mój pierwszy Dialog i od razu totalne olśnienie, czyli „Apokalipsa 1.11”, spektakl, który ustawił na wiele lat moje myślenie teatrem. Minęło 20 lat, a ja cieszę się jak dziecko, że z Antoniem Araujo, reżyserem tamtego spektaklu i twórcą festiwalu MITsp, pracujemy nad wspólnym projektem.

Czy bez Dialogu by to było możliwe? Nie wiem. Pewnie spotkalibyśmy się i tak w innym miejscu i w innym czasie. Ale czy bez tamtych emocji, bez tamtego doświadczenia udałooby się zbudować to poczucie bliskości i wspólnoty? Nie wiem. Szkoda, że kolejne pokolenia widzów zostają pozbawione szansy na podobne spotkania i doświadczenia.

To na Dialogu jedyny raz w życiu widziałem widzów, którzy po



• „Odyseja” Krzysztofa Warlikowskiego pokazywana podczas tegorocznego ostatniego wrocławskiego Dialogu FOT. MAGDA HUECKEL

spektaklu wbiegli na scenę, żeby przytulić performerkę. Ludzie stali na scenie i płakali. Płakałem i ja. To była Silvia Calderoni i Motus i „MDLSX”. Szkoda, że z odejściem Dialogu szans na takie doświadczenia w przyszłości będzie mniej. A może ich nie będzie w ogóle? Myślę, że każdy z nas, widzów i widzów Dialogu, ma osobistą listę olśnień i przeżyć, które zostały z nami na długo. I wydaje mi się, że ta osobista relacja z festiwalem, którą miało tak wielu i wiele z nas, sprawiała, że trudno jest mi zaakceptować argument o wyczerpaniu się formuły festiwalu. Program był lepszy lub gorszy, czasami olśnień było więcej, czasami mniej. Raz hasła były inspirujące, innym razem drażniły. Ale emocje były prawdziwe.

Formuła festiwalu Dialog się wyczerpała? Jaka formuła?

Co to w ogóle znaczy, że formuła festiwalu się wyczerpała? Jaka formuła? Ciekaw jestem, jakby Ktoś, kto podjął decyzję, opisał „formułę” festiwalu. Bo dla mnie jedyną formułą festiwalu, która była dla niego ważna, był „dialog”, rozumiany bardzo szeroko, ale zawsze wpisujący teatr w kontekst tego, co polityczne i społeczne. Jeśli formuła dialogu jako takiego się wyczerpała, to naprawdę nie ma już dla nas nadziei.

Chociaż z drugiej strony podjęcie decyzji o likwidacji festiwalu w zaciszu gabinetów, w odejściu od kontekstu, odpowiedzialności i znaczenia, jaki ten fe-

stiwal miał nie tylko dla Wrocławia, bez jakichkolwiek konsultacji, a też, jak sądzę, próby znalezienia nowych kierunków rozwoju festiwalu, jest dowodem na to, że we Wrocławiu nie ma miejsca nie na Dialog, ale na dialog. I może to jest w tym wszystkim najsmutniejsze.

Nie wiem, czy pamiętacie, ale była taka edycja festiwalu w 2017 roku. Były nas wtedy setki ludzi, którzy zaangażowali się w ratowanie festiwalu. Było poczucie wspólnoty. I była solidarność. I byliśmy tam razem. To był piękny festiwal. Myślę, że na tym doświadczeniu można było festiwal budować od nowa.

W hasle tamtej edycji: „Na przód! Ale dokąd?”, było też pytanie o sam festiwal i jego rolę, miejsce, zadania.

Ta energia, która wygenerowała się wokół festiwalu, mogła prowadzić do zmiany. I ta zmiana mogła się wydarzyć. I mogła się wydarzyć również beze mnie. Jestem o tym przekonany. Tyle że ktoś tę zmianę zatrzymał. Więc wybaczenie, drodzy wrocławscy decydenci, ale kiedy dziś mówicie o „wyczerpującej się formule festiwalu”, nie tylko nie jesteście wiarygodni. Jesteście po prostu śmieszni.

W połowie sierpnia przeprowadziłem się do Włoch. Przez najbliższe trzy lata będę programował Santarcangelo Festival. Festiwal w zeszłym roku obchodził swoje 50-lecie. 50 lat to nie jest mało. Festiwal zmieniał się w tym czasie wiele razy. I szukał swojej tożsamości ciągle od nowa.

Czy przez pół wieku były momenty kryzysowe? Na pewno. Czy festiwal wychodził z nich silniejszy? Wierzę, że tak. Obecnie dyrekcja festiwalu zmienia się co trzy lata. Z zasady. Proste, prawda?

Wiadomo, najłatwiej byłoby festiwal zamknąć. Szczęśliwie nie wszyscy wybierają najprostsze rozwiązania. Bo przecież nie chodzi o to, żeby Dialog się nie zmienił i żeby stał na straży swojej pierwotnej formuły, która swoją drogą dawno już nie była żadnym drogowskazem w programowaniu festiwalu. Ja to przynajmniej tak pamiętam: formuła nie była ważna, ważny był dialog.

Wrocław bez dialogu. 7 pytań do Jacka Sutryka, Jerzego Pietraszka i Krzysztofa Maja

- 1 Kiedy podjęta została decyzja o likwidacji Dialogu?
- 2 Kto tę decyzję podjął?
- 3 Czy były prowadzone w tej sprawie jakieś środowiskowe konsultacje? A jeśli tak, to z kim?
- 4 Kiedy o tej decyzji dowiedzieli się organizatorzy festiwalu?
- 5 Ile czasu upłynęło między podjęciem decyzji a jej upublicznieniem?
- 6 Co znaczy, że formuła festiwalu się wyczerpała?
- 7 Czy zostały podjęte jakieś działania, aby formułę festiwalu zmienić?

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, Jerzy Pietraszek (dyrektor Wydziału Kultury – przyp. red.), Krzysztof Maj (dyrektor Strefy Kultury Wrocław – przyp. red.) – to są pytania, na które chciałbym otrzymać od Panów odpowiedź.

Zaczyna się festiwal Dialog. Życzę Wam, Drogie Widzki i Widzowie, żeby to był dla Was dobry czas.

A Was, Drodzy Wrocławscy Decydenci, proszę: zastanówcie się nad tą decyzją, nie likwidujcie czegoś, co trudno będzie w przyszłości zbudować. ●

Śródtytuły pochodzą od redakcji

* **Tomasz Kireńczuk** – krytyk teatralny, dramaturg, były kurator m.in. Teatru Nowego w Krakowie oraz były dyrektor programowy festiwalu Dialog we Wrocławiu. W lutym 2021 r. został dyrektorem artystycznym festiwalu Santarcangelo we Włoszech.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w zw. z art. 113 ust. 5, 6 i 7, ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020, poz. 1990 ze zm.),

Starosta Zduńskowolski, zawiadamia o zamiarze wywłaszczenia nieruchomości gruntowej, położonej w Zduńskiej Woli przy ul. Przytorze 18, działka nr 135, obręb 2 o pow. 0,0191 ha, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie wywłaszczeniowe. Wojciech Rychlik Wicestarosta Zduńskowolski.

W Sądzie Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu,

Wydziale VII Cywilnym, pod sygn. akt VII Ns 186/20/8, toczy się postępowanie z wniosku Doroty Sobczak, przy uczestnictwie Miasta Poznań, o

— stwierdzenie nabycia spadku —

po Franciszku Pięku (Pięnek), synu Michała i Marianny z domu Watras, urodzonym 27 maja 1935 r. w miejscowości Trzebos, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Ugory 18/20 w Poznaniu, zmarłym 8 kwietnia 2020 r. w Poznaniu. Zgodnie z twierdzeniami wnioskodawcy w skład spadku po Franciszku Pięku wchodzi: telewizor, elektryczny wózek inwalidzki i środki pieniężne w kwocie około 30.000,00 zł.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Franciszka Pięka, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34130768

Sąd Rejonowy w Kluczborku Wydział I Cywilny prowadzi sprawę zarejestrowaną pod sygn. I Ns 262/21 z wniosku Banku Millennium S.A. z siedzibą w Warszawie z udziałem Gminy Namysłów o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Sadowskim, synu Jana i Jadwigi, zmarłym dnia 17 października 2018 r. w Brzegu, ostatnio stale zamieszkałym w Namysłowie. Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych Henryka Sadowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34130730

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu zawiadamia że w tut.jezym Sądzie toczy się sprawa z wniosku Jarosława Górskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Aleksandrowiczu, synu Michała i Zofii z domu Nowak, ostatnio stale zamieszkałym we Wrocławiu, zmarłym dnia 28 marca 2021 r. we Wrocławiu. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia stawili się w tut. Sądzie i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34130715

Sąd Rejonowy w Kluczborku, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą I Ns 217/20 prowadzi sprawę z wniosku SKOK im. Powstańców Śląskich w Zdziechowicach z udziałem Anny Grabowskiej, Elżbiety Grabowskiej, Krzysztofa Grabowskiego, Marianny Grabowskiej, Wojciecha Grabowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Grabowskim, urodzonym 16.02.1966 r. w miejscowości Wolkzyn, zmarłym 19.11.2019 r. w Wolkzynie.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych po Piotrze Grabowskim i po Romanie Grabowskim (synu Marianny i Wojciecha, ur. 16.08.1962 r., wedle informacji zmarłym w 2017 r. na terenie RFN), aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34130729

Najstarszy człowiek w kosmosie

KAPITAN
KIRK LECI,
CHOĆ SIĘ
BOI

Sprzedał kamień nerkowy za 25 tys. dol., nagrał jedną okropną płytę i kilka dobrych, a jego twarz prawdopodobnie znają nawet kosmici. **Dziś w kosmos polecą William Shatner, gwiazda „Star Treka”.**

Marta Górna

Ojego aktorstwie można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest subtelne. Wczuwa się w rolę całym sobą: jest specem od przesadzonych grymasów, wymuszonych łez, melodramatycznego szalu. Jednocześnie ceni sobie ironię. Tak bardzo, że czytając wywiady z nim, trudno powiedzieć, czy jest bucem, czy może po prostu ma do siebie cudowny dystans.

Jest jedną z najsłynniejszych postaci w historii popkultury, niedawno skończył 90 lat (choć dalibyscie mu najwyżej 70) i wkrótce stanie się najstarszym człowiekiem, który polecą w kosmos.

William Shatner, kapitan Kirk z oryginalnego serialu „Star Trek”, 13 października o godz. 15.30 naszego czasu ma wylecieć z Teksasu rakieta New Shepard, którą w przestrzeni kosmicznej wysłała należąca do Jeffa Bezosa firma Blue Origin. Początkowo lot zaplanowany był na 12 października, start został jednak przesunięty o dobę z powodu kiepskich warunków pogodowych.

To, że Shatner polecą w kosmos, jest oczywiście cudownie ironiczne. Sławę przyniosła mu w końcu rola kapitana statku kosmicznego „USS Enterprise”, który w emitowanym w latach 1966-69 serialu „Star Trek”, przemierzał kolejne galaktyki, napotykał nieznaną cywilizację, a jego załoga w każdym z odcinków przeżywała nowe, ekscytujące przygody.

Kiedy rok temu przyjaciel Shatnera powiedział mu o komercyjnych lotach w kosmos, dodał: „Czy nie byłoby super, gdyby Kirk też poleciał?”. Shatner według serwisu Deadline odparł na to: „Na litość boską, to było 55 lat temu. Nikogo to nie obejdzie”.

Pandemia dała jednak Shatnerowi sporo czasu na to, żeby się nad tym dobrze zastanowił. I w miniony poniedziałek okazało się, że 90-letni aktor planuje wybrać się w kosmos. – Wcale nie chcę być tam najstarszym człowiekiem – wyznał reporterom. Ale siłą rzeczy będzie – jeśli polecą, pobije rekord Wally Funk, 82-latką, która poleciała w kosmos z ekipą Bezosa w lipcu.

W czwartek Shatner powiedział fanom, z którymi spotkał się w czasie konwentu wielbicieli kina sci-fi i horrorów w Nowym Jorku, że „jest przerażony”. – Chyba wszystko będzie w porządku? Jestem kapitanem Kirkiem i się boję. To przychodzi i odchodzi jak letnie przeziębienie. Planuję przycisnąć już tam na pokładzie nos do szyby i popatrzeć w kosmos. Mam tylko nadzieję, że nikt nie będzie stamtąd patrzył na mnie – dodał.

Jeśli tak będzie, to przedstawiciele życia pozaziemskiego na pewno Shatnera rozpoznają.

TAM, GDZIE NIE DOTARŁ
JESZCZE ŻADEN CZŁOWIEK

William Shatner urodził się w 1931 r. pod Montrealem w rodzinie konserwatywnych Żydów. W swym rodzinnym mieście studiował ekonomię oraz biznes i w 1952 r. został magistrem. W tym samym roku zaczął pracę w miejscowym teatrze, ale nie jako aktor, a menadżer. Tam zainteresował się aktorstwem, rzucił robotę i dołączył do trupy teatralnej w Ottawie.

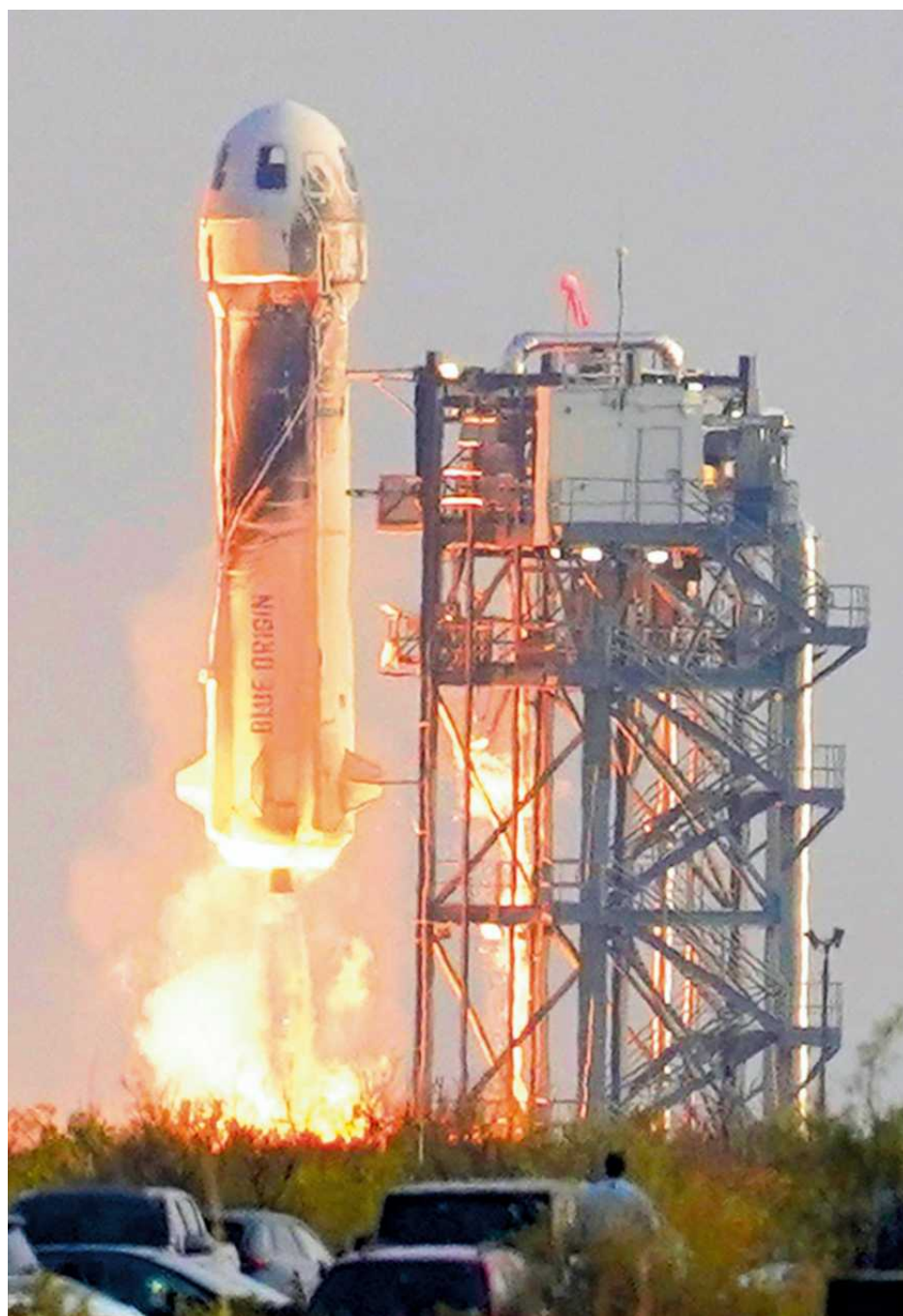
Zaczął specjalizować się w rolach szekspirowskich, co zapewne tłumaczy do pewnego stopnia jego melodramatyczną,

*Planuję przycisnąć już tam na
pokładzie nos do szyby i popatrzeć
w kosmos*

WILLIAM SHATNER

teatralną właśnie manierę gry. Już w 1956 r. zadebiutował na Broadwayu, gdzie swoim talentem zaimponował Christopherowi Plummerowi, którego zastąpił w roli Henryka V, gdy późniejszy zdobywca Oscara za rolę w „Debiutantach” zachorował.

W Hollywood Shatner zadebiutował już w 1958 r. w „Braciach Karamazow”, gdzie jako Alosza partnerował Yulowi Brynnerowi, a w amerykańskiej telewizji – w popularnym serialu „Alfred Hitchcock przedstawia”.



• William Shatner dziś o godz. 15.30 naszego czasu ma wylecieć z Teksasu rakieta New Shepard, którą w przestrzeni kosmicznej wysłała należąca do Jeffa Bezosa firma Blue Origin. FOT. TONY GUTIERREZ/AP, BLUE ORIGIN



Przez kolejnych kilka lat dopracowywał swą ekranową charyzmę na małym ekranie, a w 1961 r. wystąpił w nagrodzonym dwoma Oscarami „Wyroku w Norymberdze”. Wciąż jednak czekał na przełomową rolę, a ta przyszła w 1966 r. wraz ze „Star Trekiem”. Shatner dostał w tym kultowym dziś serialu rolę kapitana Kirka, śmiałego, czarującego i butnego młodzieńca o urodzie hollywoodzkiego gwiazdora lat 40., który „dąży tam, gdzie nie dotarł jeszcze żaden człowiek”.

W czasie krótkiej emisji serialu (trwała jedynie trzy lata, sława „Star Trek” zaczęła się dopiero później) przekroczył w Hollywood nie tylko granicę przerysowanego aktorstwa, ale też granicę obyczajową. W 1968 r. w jednym z odcinków pocałował na ekranie czarnoskórą aktorkę Nichelle Nichols, a ich pocałunek uznawany jest za pierwszy międzyrasowy w historii amerykańskiej telewizji.

SHATNER, JEGO PIES
I MELORECYTACJE

Choć trudno w to uwierzyć, wraz ze zdjęciem „Star Treka” z anteny Shatner został zepchnięty do hollywoodzkiego podziemia. Rola Kirka tak bardzo do niego przylgnęła, że producenci nie wiedzieli go w żadnej innej. Brak pracy sprawił, że popadł w kłopoty finansowe, stracił dom i przez kilka miesięcy mieszkał w przyczepie. Aby utrzymać żonę i trójkę dzieci, grywał w objazdowych teatrach i występował na przyjęciach. – Moja przyczepa miała małą kuchenkę i toaletę, jeździłem nią z teatru do teatru. Jedyne pocieszenie przynosił mi mój pies, który siedział na fotelu pasażera i dawał mi na wszystko odpowiednią perspektywę – mówił w 2014 r.

Los uśmiechnął się do niego w połowie lat 70. Po serii gościnnych występów telewizyjnych o Shatnerze przypomnieli sobie producenci kina klasy B, które w latach 70. przeżywało okres swojej prosperity dzięki kinom samochodowym.

Shatner zagrał wówczas m.in. w filmach „Sroga mama” i „Impuls”, a już w 1973 r. wrócił jako kapitan Kirk w animowanym „Star Treku”. W latach 70. „Star Trek” zaczął też powoli stawać się kultowym serialem dzięki powtórkom w amerykańskiej kablówce. Shatner niespodziewanie stał się ikoną popkultury i nie musiał już martwić się o nieopłacone rachunki, choć niepokój mogli budzić jego fani: ich grupa próbowała np. zedrzeć z niego ubranie.

Miarą jego popularności było wówczas to, że to jego twarz straszy w serii horrorów „Halloween”, która zaczęła się w 1978 r. od filmu Johna Carpentera z Jamie Lee Curtis w roli głównej. Mordujący bohaterów maniak Michael Myers ma na twarzy białą maskę – i to właśnie halloweenowa maska przedstawiająca Kapitana Kirka, tyle że pomalowana na białą.

Kirk powrócił na dobre także dzięki pelnometrażowym filmom z serii „Star Trek”, w których Shatner grał od 1979 r. Popularność pozwoliła Shatnerowi spełnić też kolejne marzenie: nagrał płytę. W 1968 r. wydał kuriozalny album „The Transformed Man”, na którym z przesadzoną manierą melorecytował słynne przeboje (jego wersja „Lucy in the Sky with Diamonds” do dziś uznawana jest za budzącą abominację).

W 1978 r., w czasie rozdania statuetek przyznawanych filmom sci-fi i horrorom, paląc na scenie papierosa, wykonał utwór „Rocket Man” Eltona Johna, a stylem występu wprowadził publiczność w osłupienie.

Kolejne albumy zostały przyjęte z większym entuzjazmem, a ostatni z nich – „The Blues” – Shatner nagrał w 2020 r. Płyta znalazła się na liście magazynu „Billboard” z najlepiej sprzedającymi się krążkami bluesowymi. Jakby tego było mało – Shatner w sierpniu ogłosił, że pracuje nad kolejnym albumem.

ZŁOTY GLOB, ALE NIE ZA KIRKA

Poza „Star Trekiem” i jego wariacjami Shatner zagrał w ponad 200 innych produkcjach, reklamach, grach komputerowych, użył głosu animowanym postaciom i firmował swoją twarzą liczne akcje społeczne i produkty. Często bawił się wizerunkiem kapitana Kirka, z dystansem podchodził też do swojej najsłynniejszej roli, choć według aktorów z planu „Star Treka” pracowało się z nim ciężko, a on sam bywał arogancki.

Przyjaźnił się jednak blisko ze zmarłym w 2015 r. Leonardem Nimoyem, który w „Star Treku” wcielał się w logicznego do bólu Spocka. W wydanej w 2008 r. autobiografii Shatner pisał m.in. o tym, jak Nimoy pomagał mu walczyć z alkoholizmem. Nerrine Kidd, ukochanej żony, która pod wpływem alkoholu utopiła się w basenie. Łącznie Shatner był żonaty czterokrotnie, a po raz ostatni rozwiódł się w 2020 r. Znów jest więc do wzięcia. „Guardianowi” na pytanie, czy rozstał się z ostatnią żoną, odpo-

wiedział: „groźba rozwodu po prostu sprawa, że związek jest lepszy”.

W latach 80. zagrał m.in. w parodii filmów katastroficznych „Spokojnie, to tylko awaria”, wystąpił także w popularnym serialu „T.J. Hooker”, a już w 1993 r. – w parodii filmów akcji „Strzelając śmiechem” z Samuelem L. Jacksonem. Wcielił się tam w karykaturalny czarny charakter generała Mortarsa. W tej roli odnalazł się rewelacyjnie, a jego energiczne aktorstwo doskonale pasowało do postaci, która ustami wyciąga rybkę z akwariów, po czym z pełnymi ustami szaleńczo się śmieje.

XXI w. przyniósł mu angaże m.in. w serialach „Orły z Bostonu” (Złoty Glob dla najlepszego aktora drugoplanowego i nagroda Emmy) oraz „Kancelaria adwokacka” (Emmy za najlepszy występ gościnny). Shatner zaczął też prowadzić programy telewizyjne, w których jako narrator snuł opowieści o niewyjaśnionych zagadkach albo prezentował kultowe filmy z lat 50. Wciąż jest aktywny zawodowo, a ostatnią rolę zagrał w 2019 r., przed wybuchem pandemii.

„PO DZIEWIĘCDZIESIĄTCE JUŻ WIESZ, ŻE TRZEBA WYLUZOWAĆ”

O rolach Shatnera można pisać sporo, ale nie da się ukryć, że to jego życie osobiste i renoma ekscentryka są najciekawsze. W 2006 r. sprzedał np. za 25 tys. swój drogocenny kamień nerkowy. Kupiło go internetowe kasyno GoldenPalace.com, a pieniądze Shatner przeznaczył na cele charytatywne.

Swoim fanom rozpaczającym po zakończeniu produkcji filmów z serii „Star Trek” z jego udziałem powiedział, że mają „zając się swoim życiem”. Ale kiedy nie dostał roli w „Star Treku” z 2009 r. (tam Kirka zagrał błękitnooki Chris Pine), wydawał się wstrząśnięty. Kilkakrotnie krytykował też twórców kolejnych części nowego „Star Treka” za to, że wykorzystują cyfrowy wizerunek Nimoya. Jest aktywny w mediach społecznościowych. W ubiegłym roku publikował dla swoich fanów (na Twitterze to 2,5 mln) nawiązujące do „Star Treka” wpisy z dziennika pokładowego.

Jeśli kosmici rozpoznają Shatnera, to pewnie także z szaleńcze popularnego i oglądanego wielokrotnie w serwisie YouTube fragmentu „Star Treka”, który dla wielu młodszych widzów był pierwszym kontaktem z kultową serią. Chodzi o scenę walki pomiędzy Kirkiem a odzianym w gumowy kostium potworem Gornem z odcinka „Arena”. Gipsowe skały latają w niej wysoko, a emocje sięgają zenitu, gdy Kirk chwytą Gorna za syntetyczną szyję.

W 2013 r. Shatner nawiązał zresztą do tej słynnej bijatyki w reklamie gry wideo „Star Trek”.

Wciąż się z siebie śmieje, a w wieku 90 lat ma umysł jak brzytwa. Na pytanie „Guardiana”, co z tego, co wie teraz, chciałby wiedzieć jako 20-latek, odpowiadał: – Cieszę się, że nic nie wiedziałem. Po dziewięćdziesiątce już wiesz, że trzeba wyluzować, że finalnie niewiele tak naprawdę się liczy. Gdybym wiedział to w wieku 20 lat, nic bym nie zrobił! ●

Katarzyna Surmiak-Domańska



Czystka

wyd. Czarne, 2021

„Czystka” Katarzyny Surmiak-Domańskiej

Ta książka oczyszcza

„Czystka”, znakomicie i oszczędnie napisana, jest wielkim zwycięstwem reporterki. Nie tylko nad próbą wymazania rodzinnej pamięci, także – co być może najtrudniejsze i najważniejsze – nad własnymi lękami.

Michał Nogaś

Jestem owocem interesującego społecznego eksperymentu. Zostały mu poddane dzieci ludzi należących do pokolenia powojennego awansu, którzy stanęli przed koniecznością odjęcia się od swojej przeszłości. Wraz ze zdobyciem wykształcenia, przeprowadzką do miasta, podjęciem pracy w nieznanych w ich starych domach zawodach dla ludzi o chłopskim pochodzeniu stało się jasne, że odtąd wszystko muszą robić inaczej. Mówić, ubierać się, jeść, inaczej umeblować mieszkania, wypoczywać, a przede wszystkim inaczej wychowywać własne dzieci” – przynajmniej we wstępie swojej najnowszej książki jedna z najważniejszych polskich reporterek, przewodnicząca jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego Katarzyna Surmiak-Domańska.

„Czystka” wzięła się z narastającej od lat potrzeby, z pytań, które wwiercały się w mózg i nie dawały spokoju. Bo przecież, zauważa Surmiak-Domańska, „potrzeba opowiedzenia własnej historii to jeden z najsilniejszych instynktów”. Ale jak to zrobić, gdy rodzice nie chcą opowiedzieć córce historii swoich przodków? – W pewnym momencie zorientowałam się, że są tematy, na które mój ojciec nigdy nie chciał rozmawiać, a mama go w tym wspierała – mówiła niedawno na antenie Radia Nowy Świat reporterka. – Nie mogłam zrozumieć, co takiego się stało, że koleżanki i koledzy ze szkoły mogli mieć dziadków, chwalić się rodzinnymi historiami, a u mnie – cisza.

Surmiak-Domańska zdecydowała się – na przekór pamięci bliskich i nieubłaganemu upływowi czasu – odtworzyć przebieg życia babci Franki. „Nie znalazłam jej – pisze. – Zmarła w szpitalu psychiatrycznym, zanim się urodziłam. Ona, mój ojciec i jego młod-

sze rodzeństwo byli ocalałcami z czystki etnicznej, której podwójna fala przetoczyła się w latach czterdziestych przez Wołyń i Galicję Wschodnią. W moim domu o tamtych wydarzeniach się nie mówiło. (...) Myślę, że takich osób jak ja jest w Polsce więcej. Nasi rodzice (...) odcięli się od rodzinnych wzorców, a swoje dzieci postanowili wychowywać bez wiedzy o przeszłości”.

„Czystka” wzięła się z narastającej od lat potrzeby, z pytań, które wwiercały się w mózg i nie dawały spokoju

Autorka „Czystki” pokazuje wieloletnią walkę o dotarcie do prawdy, pisze o listach, które ukrywał przed nią ojciec, rekonstruuje wyprawę – z rodzicami i córką – do kina na „Wołyń” Wojtki Smarzowskiego i więcej niż zaskakującą reakcję matki i ojca na pokazane na ekranie sceny. Rekonstrukcja rzezi nie zrobiła na nich wrażenia, bo „tak zabijali”, z oburzeniem przyjęli natomiast fakt, że aktorzy nieumiejętnie siali zboże, że ogródki przy domach wyglądały inaczej, że przecież cepy obsługuje się w inny sposób... – Patrzyłam na to onieśmiała, coś, co dla mnie było opowieścią tragiczną, dla nich było wspomnieniem z przeszłości, od którego chcieli uciec, jedynie fragmentem życia, który przeżyli, by trwać – mówiła Surmiak-Domańska w radiowym wywiadzie.

Książka, znakomicie i oszczędnie napisana, jest wielkim zwycięstwem reporterki. Nie tylko nad próbą wymazania rodzinnej pamięci, nie tylko nad historią, która nawet po latach chciała by nas zwodzić i oszukiwać, także – co być może najtrudniejsze i najważniejsze – nad własnymi lękami. Próba skonfrontowania się Surmiak-Domańskiej z rodzinnymi traumami, z przeszłością, która uwierała, udala się autorce znakomicie. Wielu z nas będzie jej za tę książkę wdzięcznych. „Czystka” oczyszcza. ●



Fundacja „**Serce dla Maluszka**” zwraca się z prośbą o pomoc dla podopiecznej **Milenki Sosnowskiej**, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha – Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2 miesiącu życia z powodu ostrej niewydolności oddechowej Milenka trafiła na oddział intensywnej terapii, gdzie walczyła o życie. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmaga się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowicy prawostronnej, ma krótszą lewą nogę oraz lekką niedowład prawostronny, skoliozę, szewską kłatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergie, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości prosimy Państwa o pomoc:

Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej



Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
rekdam@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Piotr Cieśliński

Ohińska sonda Chang'e 5 w grudniu zeszłego roku pobrała i wysłała na Ziemię próbki bazaltów z Oceanu Burz. To pierwsze skały księżycowe sprowadzone od blisko pół wieku. Teraz w „Science” ukazują się ich pierwsze badania.

Naukowcy zacierają ręce, bo wyniki są ekscytujące.

HISTORYCZNA MISJA

Chang'e 5 wylądował na Księżycu 1 grudnia 2020 roku na rozległej bazaltowej równinie Oceanu Burz, wwiercił się 2 m pod powierzchnię, pobrał blisko 2 kg skalnych okruchów i dwa dni potem wysłał je z powrotem na Ziemię.

Wszystkie poprzednie „kawalki” Księżycza dotarły do nas blisko pół wieku temu – przyleciały z każdą z sześciu załogowych misji Apollo oraz w kapsułach trzech radzieckich próbników Łuna. Ostatni raz w roku 1976, kiedy rosyjska Łuna 24 dostarczyła ze Srebrnego Globu 170 g księżycowego gruntu. Teraz po raz pierwszy tej sztuki dokonały Chiny. Ich misja była wyjątkowa pod jeszcze jednym względem – wylądowała na Oceanie Burz, skąd jeszcze nie pobieraliśmy próbek.

Bazalty przywiezione wcześniej pochodzą głównie sprzed 3-4 mld lat, kiedy Księżyc był jeszcze bardzo młody i jego wnętrze było wciąż rozgrzane po procesie jego formowania się na wokółziemskiej orbicie. Gorąca lava w wielu miejscach wylewała się wtedy na powierzchnię i tworzyła ciemne bazaltowe równiny, które szybko zastygały.

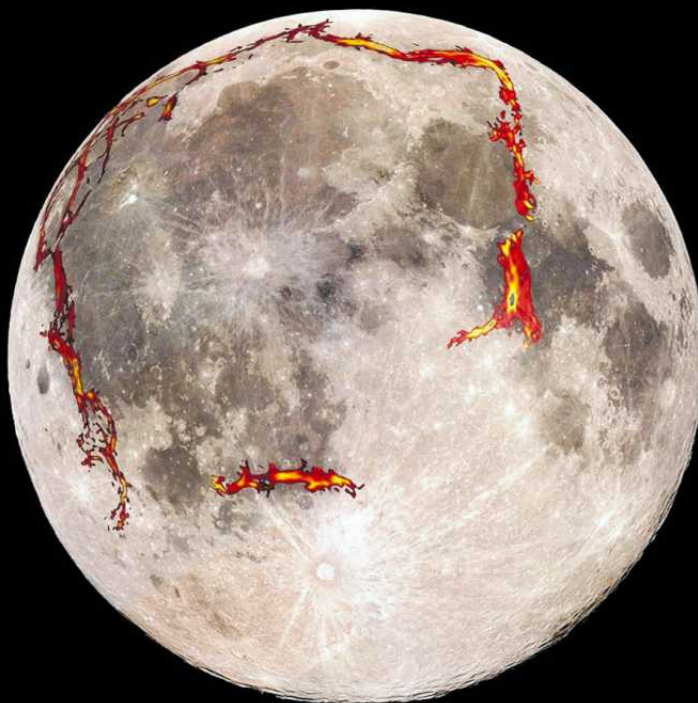
Przed wiekami ludzie wpatrujący się w Srebrny Glob nazwali te ciemne obszary morzami.

Ocean Burz to największa z takich bazaltowych równin, dlatego jako jedyna została określona mianem oceanu. Rozciąga się na zachodnim skraju widocznej strony Księżycza wzdłuż osi północ-południe, mierzy aż 2,5 tys. km i zajmuje powierzchnię około 4 mln km kw. (10 proc. powierzchni całego Księżycza).

Z obserwacji wynikało jednak, że ten obszar Księżycza może być wyjątkowo młody, młodszy niż innych „bazaltowych mórz” – taki wniosek został wyciągnięty na podstawie zliczania liczby kraterów po-zostawianych przez uderzające w Księżyc meteority. Im bardziej powierzchnia jest przez nie podziobana, tym jest starsza, tj. tym dłużej była wystawiona na kosmiczne bombardowanie.

Potwierdzają to teraz badania przeprowadzone przez naukowców z Chińskiej Akademii Nauk Geologicznych w Pekinie, którzy dokonali analizy pierwszych dwóch drobinek bazaltów z Oceanu Burz. Datowa-

Chińczycy zbadali bazalty z sondy Chang'e 5

KIEDY
KSIĘŻYC
DYMIL

To musiał być nieziemski widok
– Księżyc poprzecinany czerwonymi jezorami
rozgrzanej lawy. W nowiu mógł wyglądać jak
podświetlona dynia na Halloween.

• Wizualizacja wulkanicznej erupcji na Księżycu. Bazaltowa magma wylewała się z mierzających setki kilometrów szczelin w jego skorupie

nie na podstawie izotopów ołowiu wykazało, że te bazalty mają ledwie 2 mld lat. To najmłodsze skały, jakie znamy z Księżycza.

Bazalty sprowadzone przez misję Chang'e 5 dowodzą, że gęsta lava tryskała z długich szczelin na powierzchni Oceanu Burz i zalewała okoliczne równiny w czasie, kiedy Ziemia była już od dawna opanowana przez mikroorganizmy, a sinice do-

konywały kluczowej rewolucji w atmosferze, wzbogacając ją w tlen. Naukowcy teraz mają nie tyle jaką zagadkę do rozwiązania: co było źródłem tego późnego wulkanizmu? Do tej pory księżycowe teorie zakładały, że 2 mld lat temu Księżyc był już globem wystygłym. Pod jego powierzchnią, a tym bardziej na niej nic nie powinno już dymić.

Nowego rozpędu nabiorą też egzotyczne do tej pory hipotezy, że wulkanizm przetrwał na Srebrnym Globie nawet dłużej. Niedawno pojawiły się dowody na to, że Księżyc mógł „dymić” jeszcze w czasach dinozaurów.

Generalnie są trzy możliwości. Być może wnętrze naszego satelity miało więcej, niż się spodziewano, pierwiastków promieniotwórczych, które go dłużej rozgrzewały. Niedawny wulkanizm mogło wywołać także uderzenie w Księżyc jakiejś planetoidy albo siły pływowe ziemskiej grawitacji. 2 miliardy lat temu Księżyc mógł być nawet dwa razy bliżej Ziemi niż obecnie, więc i siły pływowe były wtedy większe.

POWÓDŹ MAGMY

Prof. Alex Nemchin, geochemik z Curtin University w Perth (Australia), współpracownik chińskich naukowców i współautor badania w „Science”, mówi, że to nie były klasyczne erupcje wulkaniczne. Bardziej przypominały powódź, wylewanie się bazaltowej magmy z mierzających setki kilometrów szczelin, tzw. ryftów, w skorupie Księżycza. Podobnie rozlała się niedawno rozpalona do czerwoności lava z wulkanu Cumbre Vieja na Wyspach Kanaryjskich.

Tyle że wulkaniczna powódź na Księżycu miała dużo większą skalę.

– W ciągu kilku milionów lat ogromna ilość lawy zalała dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych dzisiejszego obszaru Oceanu Burz, pokrywając go warstwą grubości ok. 50 metrów – mówi prof. Alex Nemchin.

Pęknięcia i szczeliny w księżycowej skorupie, którymi lava mogła się wydobywać, są obecnie pokryte zastygłą lawą i księżycowym regolitem, ale przed dekadą odkryła je sonda NASA – Lunar Reconnaissance Orbiter.

Chińskie dokonanie nie dotyczy tylko Księżycza. Datowanie Oceanu Burz pomoże planetologom także dokładniej obliczyć wiek powierzchni Marsa, Merkurego czy innych księżyców w Układzie Słonecznym.

Księżyc służy bowiem jako standardowy „wzorzec” do pomiarów wieku powierzchni globów, które nie mają atmosfery, a więc są bez przeszkód bombardowane przez meteority. Naukowcy mogą zestawić rzeczywisty wiek skał na jego powierzchni z liczbą wybitych kraterów. Dotychczas jednak ten wzorzec był skalibrowany tylko dla powierzchni, które liczyły 3-4 mld lat. Teraz mamy dane z młodszych okresów.

Naukowcy z całego świata niecierpliwie czekają, aż Chińczycy podzielą się materiałem do badań, a potem – fragmentami do własnej analizy. Spora część próbek Chang'e 5 nie będzie jednak w ogóle ruszana. Zostaną zachowane dla przyszłych pokoleń badaczy, którzy z pewnością wydobędą z nich jeszcze więcej informacji.

Księżycowe skały mogą więc skrywać jeszcze niejedną niespodziankę. ●

Co znaleziono w pradawnym palenisku w stanie Utah

Ludzie byli uzależnieni od tytoniu już 12,3 tys. lat temu

Być może go palili. Ale raczej po prostu żuli – naukowcy właśnie odkryli na to dowody.

Tomasz Ulanowski

Upowszechnienie tytoniu zawdzięczamy podbojowi obu Ameryk przez Europejczyków. W przeciwieństwie do ziemniaka czy pomidora przyniósł nam więcej szkody niż pożytku (co roku kilka milionów ludzi umiera z powodu palenia papierosów).

Pierwsze nasiona tytoniu przywieziono do Hiszpanii już

w 1559 r. Zasiano je w okolicy Toledo, w rejonie nazywanym... Los Cigarrales. Rdzenni mieszkańcy obu Ameryk używali tytoniu w celach ceremonialnych. Dotychczasowe ślady jego najwcześniejszego użycia pochodzą z fajek znalezionych w południowo-wschodniej części Ameryki Północnej i liczyły 3,3 tys. lat. Tytoń palono więc jeszcze przed pojawieniem się rolnictwa w tej części świata. Być może zresztą to uzależnienie od tytoniu, a nie chęć uprawy kuku-rydzy czy fasoli, spowodowało amerykańskie rewolucje rolni-

cze, które wybuchły niezależnie od siebie w kilku rejonach obu kontynentów.

To, oczywiście, tylko gdybanie, ale archeolodzy prowadzą podobne rozważania na temat pierwszej na świecie rewolucji rolniczej, która 11,5 tys. lat temu wybuchła na Bliskim Wschodzie.

W najnowszym wydaniu pisma „Nature Human Behaviour” naukowcy z USA opisują zwęglone nasiona tytoniu, które odkryli w pradawnym palenisku na stanowisku archeologicznym Wishbone znajdującym się na Wielkiej Pusty-

ni Słonej w stanie Utah. Oprócz nich uczeni natknęli się na kości zwierząt oraz kamienne groty. Datowanie radiowęglowe pokazało, że znaleziska pochodzą sprzed 12,3 tys. lat – kiedy dzisiejsza Wielka Pustynia Słona była mokradłem. Jest więc to nowy najstarszy dowód na uzależnienie ludzi od tytoniu – wcześniejjszy aż o 9 tys. lat od tych dotychczasowych.

Skąd autorzy publikacji wiedzą, że pradawni łowcy zbieracze z Ameryki Północnej nie wykorzystali tytoniu do rozpalenia ogniska? Albo że nasion nie zja-

dły upolowane przez nich ptaki wodne?

Ano stąd, że szybko palący się tytoń kiepsko nadaje się na ognisko. A ptaki go nie jedzą, bo jest dla nich trujący (ludzie są, rzecz jasna, mądrzejsi). Natomiast badania innych stanowisk archeologicznych wskazują na to, że obecność nasion tytoniu w pozostałościach ognisk to efekt żucia liści tej rośliny przez ludzi.

Prawdopodobnie po posiłku łowcy zbieracze sięgnęli po swoją ulubioną używkę. A ponieważ niestarannie zebrali tytoń, oczyszcili jego liście już przy ognisku. ●

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34130938.z

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I **Ns 419/18** toczy się postępowanie z wniosku Anny Gralec o stwierdzenie nabycia spadku po **Eugeniuszu Stefanie Marlica**, synu Stefana i Marianny z d. Lejzak, zmarłym w dniu 29 maja 2018 roku w Tręboczu Dużym, gmina Mirzec i tam mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Eugeniusza Stefana Marlica, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34130642.n

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I **Ns 453/19** toczy się postępowanie z wniosku Prokura Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą we Wrocławiu o **stwierdzenie nabycia spadku po Natalii Wiktorii Golesznej z domu Biłskiej, córce Henryka i Zenony z domu Korczyńska, zmarłej dnia 2 listopada 2017 r. w Katowicach, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.**

Nie ustalono dotąd składu masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34130681

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na zbycie atrakcyjnej nieruchomości położonej w Kołobrzegu



Nieruchomość niezabudowana nr 61 obr. 6 o pow. 0,5026 ha, **KW KO1L/00011923/1, położona przy ul. Franciszka Morawskiego, 400m od morza.**

Cena wywoławcza **12.100.000,- zł brutto** (w tym VAT 23 %); wadium 1.210.000,- zł
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 8UZ,UT – tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych; zakłady i urzędzenia lecznictwa uzdrowiskowego, budynki hotelowe, pensjonatowe oraz obiekty i urządzenia sportowo-rekreacyjne.
Forma zbycia nieruchomości - własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 grudnia 2021 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku III piętro i opublikowano na internetowej stronie Urzędu Miasta Kołobrzeg pod adresem www.kolobrzeg.pl, Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

34130610.n

OGŁOSZENIA O TREŚCI: „MGI POLSKA
sp. z o.o. z siedzibą w miejscowości Swadzim

informuje, że piła elektryczna, łańcuchowa

BEST GREEN PRO
model CS 2400-16 kod EAN 4047443416933,

nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu Ministra Gospodarki z dnia **21 października 2008 r.**

w sprawie zasadniczych wymagań dla maszyn, z uwagi na niedostateczną wytrzymałość wychwytnika wyrobu, który służy zapewnieniu bezpieczeństwa użytkownikowi, co stwarza ryzyko zranienia i stanowi zagrożenie dla zdrowia użytkowników”.

Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed

Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34130836.n

**SYNDYK MASY
UPADŁOŚCI INFORMUJE,**
iż ma do sprzedaży składniki masy upadłości w postaci:

**MASZYN, WYPOSAŻENIA
BIURA, POZOSTAŁOŚCI
MAGAZYNOWYCH I INNE.**

Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.:
www.kancelariasyndykow.pl
oraz
609 036 100

34130856.n

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa (sygnatura akt I Ns 1103/20) z wniosku Stanisława Adamczyk o zasiedzenie niezabudowanej nieruchomości, położonej w miejscowości Dziardonice, gmina Kowal, oznaczonej jako działki nr 11 o łącznej powierzchni 1000 m², będącej obecnie w posiadaniu wnioskodawcy.

Wzywa się osoby zainteresowane, w tym w szczególności Stanisława i Leokadię Balcerak lub ich zstępnych lub spadkobierców, ażeby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia, zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

34130641

Przed Sądem Rejonowym w Kościanie,
z wniosku Gminy Śmigiel, toczy się postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Longinie Michalczak.

Sąd wzywa do udziału w sprawie spadkobierców po Longinie Michalczak z domu Pieśniak, zmarłej 24 lutego 2019 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Śmiglu, ul. Kędzierskiego 13, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili swój udział w niniejszym postępowaniu, pod rygorem pominięcia ich praw.

34130577.n

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I **Ns 405/20** toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Edwardzie Michale Nowak**, synu Kazimierza i Bogumili, zmarłym dnia 25 maja 2020 roku w Staszowie, ostatnio stale zamieszkałym w Starachowicach.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34130627.n

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu pod sygnaturą I **Ns 505/21** (poprzednia sygnatura I **Ns 255/19**) toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych II Oddział w Poznaniu przy udziale Krzysztofa Nowaczyka i innych

o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Nowaczyku (synu Celestyna i Krystyny), zmarłym dnia 22.03.2018 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do sądu spadku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34130888.n

Przed Sądem Rejonowym w Myszkowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 286/21** toczy się postępowanie z wniosku Wiesławy Kos i Ryszarda Kos o nabycie przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Myszkowie składającej się z działek oznaczonych numerami geodezyjnymi: 1376/29 o powierzchni 0,0196 ha (sto dziewięćdziesiąt sześć metrów kwadratowych) i 999/18 o powierzchni 0,0290 ha (dwieście dziewięćdziesiąt metrów kwadratowych). Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34130680

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Nowym Sączu w I Wydziale Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I **Ns 473/19**, toczy się **postępowanie**, z wniosku Edwarda Stanka i Marii Stanek o **stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości**, stanowiącej dz. ew. nr 165 o pow. 0,67 ha (którą ustanowiły pgr 314/3 (powstała po podziale pgr 314/2), 317/1 (powstała po podziale pgr 317), 318/1 (powstała po podziale pgr 318) z KW nr NS1S/00034373/5); dz. ew. nr 166 o pow. 1,54 ha (którą ustanowiły pgr 658/2 i 659/3 z KW nr NS1S/00034373/5), dz. ew. nr 131/2 o pow. 0,08 ha (którą ustanowiła pgr 656/6 obj. KW nr NS1S/00034373/5), położonych w obrębie 121003_2.0011 w miejscowości Lipie. W księdze wieczystej NS1S/00034373/5 jako współwłaściciele ujawnieni są min. Klara Stankowa, Ignacy Wolał, Władysław Stanek , Maria Stankowa, Franciszek Mastalarz. Nieruchomości położone są w Lipie, gminie Gródek nad Dunajcem, powiat nowosądecki, województwo małopolskie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności Klarę Stankową, Ignację Wolał, Władysława Stankę, Marię Stankową, Franciszka Mastalarza, bądź ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty dokonania ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

34130732.n

DUŻY
FORMAT
wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34130939.z

Japoński hazard bez hamulców

**Dzięki keirinowi można było w powojennej Japonii w zawaolowany sposób zlegalizować hazard. Z ci-
chym wsparciem yakuzy.**

Rafał Tomański

Keirin to kolarski wyścig torowy. Dziewięciu zawodników pokonuje kilka okrążeń toru za motocyklistą. Tempo się zwiększa z każdym kółkiem, aż na ostatnie półtora okrążenia motorynka zjeżdża i rozpoczyna się ostateczna rozgrywka. Rowery nie mają ani przerzutek, ani hamulców, dlatego o wypadek nietrudno. Jeżeli nie dojdzie do kraksy kolarzy, na metę wpadają niemal wszyscy w centymetrowych odstępach. Prędkość na ostatniej prostej przekracza 70 km na godz.

Powrót przegranych

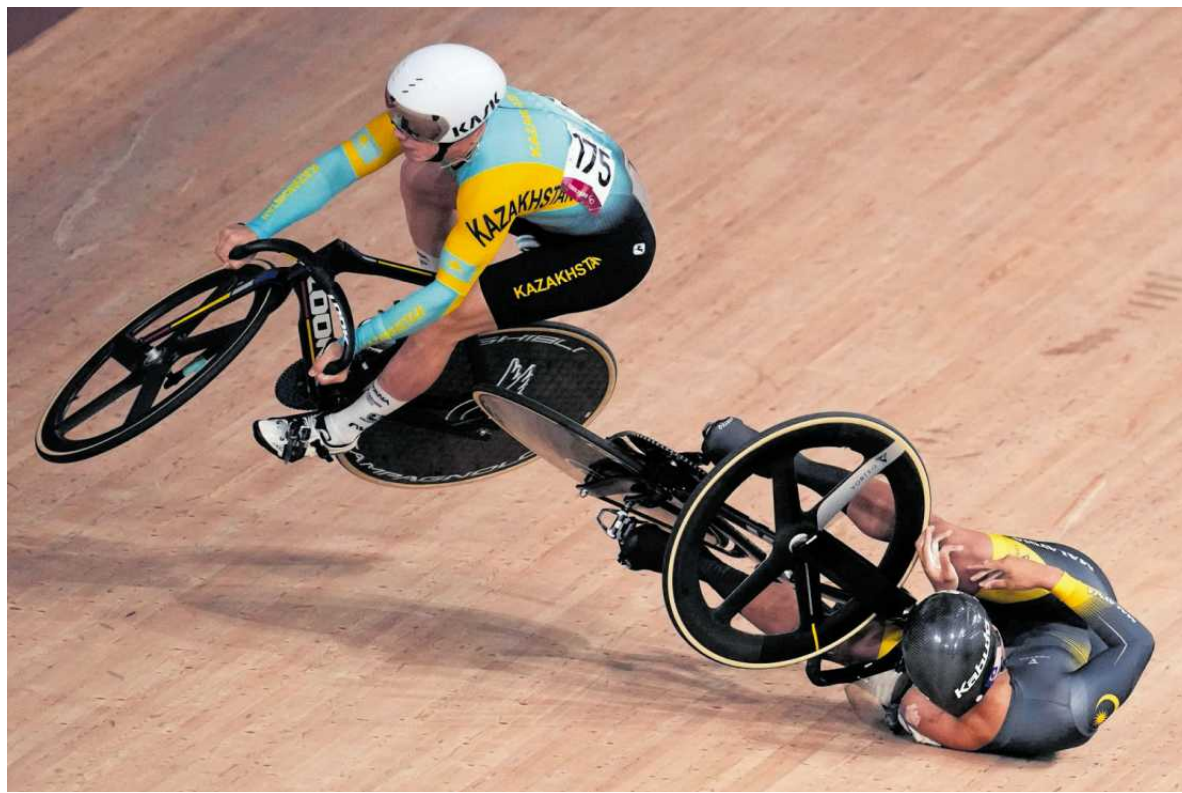
Po przegranej wojnie Japonia do 1952 r. znajdowała się pod amerykańską okupacją. Hazard był w tej sytuacji zakazany, ale ponieważ czarny rynek w pierwszych miesiącach po kapitulacji rósł na potęgę, a środowiska yakuzy powiększały wpływ w kraju (który dopiero musiał na nowo wynaleźć swój ustrój i prawo po wojnie), postanowiono stworzyć legalne mechanizmy wypełniające hazardowe potrzeby narodu. Ostatecznie stanęło na czterech tzw. państwowych dyscyplinach sportu opartych na współzawodnictwie (po japońsku koei kyogi). W 1948 r. jako pierwsze wystartowały w tym trybie wyścigi konne, następnie – w tym samym roku – keirin. W 1950 r. – wyścigi motocyklowe, a w 1951 r. – zawody motorowodne.

Przez wieki rządzący Japonią trzymali hazard w ryzach (np. loterie oddano w zarządzanie buddyjskim świątyniom – i tylko one się nimi zajmowały). Wraz z otwarciem na świat w drugiej połowie XIX w. Japonia zaczęła zmieniać swoje przyzwyczajenia i zachowania. Nastąpił zwrot o 180 stopni. To, co zachodnie, było dla modernistów z założenia ciekawsze i bardziej pożądane. Popularny poza krajem hazard należało zatem wypromować także u siebie.

Po przegranej II wojnie światowej japońska rzeczywistość była niezwykle trudna. Panowała bieda, z azjatyckich frontów wracały niedobitki pokonanych i podłamanych oddziałów, ludzie musieli znaleźć nowy sens życia po publicznym przyznaniu ich własnego cesarza, że nie jest już bogiem i że jego poddani muszą teraz „znieść to, co nie do zniesienia”. W skrócie, wojna zmieniła wszystko.

Zamieszki w sprawie kolarzy

Pierwsi zawodnicy keirinu wywodzili się z nizin społecznych. Ściganie się było dla nich możliwością wyrwania się z otaczającej beznadziei. Przegrany naród oglądał na torze przegranych ludzi, którzy walczyli nieraz dosłownie o życie. Keirin był brutalny na torze i poza nim. 9 września 1950 r. w Osace doszło do tzw. incydentu Naruo, zamieszek z udziałem tysięcy widzów, którzy przerwali zawody, gdy sędziowie wycofali jednego z faworytów. Publiczność uznała, że zawody są ustawione, i rozpoczęła się regularna bitwa. Ponieważ japońskie siły policyjne były dopiero w stanie tworzenia, na pomoc trzeba było wezwać amerykańską żandarmerię wojskową. Keirin na dwa miesiące został w kraju zakazany, ale mimo protestów partii komunistycznej, która po wojnie była liczącą



• Cykl zawodów keirinu trwa w Japonii cały rok, niemal codziennie gdzieś na jednym z licznych torów w kraju odbywają się ważne zawody. Japończycy wolą dbać o własne środowisko, niż rozdrabniać się na igrzyska

FOT. AP / AP

się stroną japońskiej polityki, z dyscypliny nie zrezygnowano całkowicie, lecz jedynie wprowadzono zmiany odnośnie do specyfikacji sprzętu.

Jedziesz na nim jak w czołgu

Sprzęt do keirinu, rowery o tzw. ostrym kole, na stalowych ramach, które według znawców sprawiają wrażenie, jakby się na nich siedziało, ale wewnątrz nich, niczym w pojeździe cztero-, a nie dwukółowym, nie zmieniły się praktycznie wcale od ponad siedmiu dekad. Zawodnicy i trenerzy twierdzą, że rowery nie mogą się między sobą różnić technologicznie, bowiem oznaczałoby to koniec dyscypliny jako hazardu. W keirinie kolarz pozostaje wierny tej samej marce niemal przez całą karierę. Nie dochodzi do transferów niczym w Formule 1. Rowery mogą co najwyżej różnić się kolorystycznymi detalami. Stroje zawodników także są pozbawione reklam i osobistych znaków. Każdy z dziewięciu śmiałków to jedynie inny kolor stroju i duży numer startowy umieszczony w kilku miejscach na koszulkach i kasku. Reszta nie ma znaczenia. Siła w keirinie pochodzi od człowieka, jego wytrzymałości i psychiki.

Stajnie kolarzy przypominają stajnie sumo

Justin McCurry, wieloletni azjatycki korespondent brytyjskiego „Guardiana”, wydał tuż przed igrzyskami w Tokio książkę poświęconą keirinowi. Zatyłował ją „Wojna na kołach”, bowiem jego zdaniem zawodnicy keirinu to nowoczesni samurajowie, którzy na torze walczą na śmierć i życie. Twierdzi, że nawet ich ochronne zbroje są wzorowane na samurajskich pancerzach sprzed wieków. Dziś szkoły dla rowerzystów w tej dyscyplinie nie przypominają ośrodków otwieranych zaraz po wojnie. Jeżeli chce się jeździć na najwyższym poziomie, trzeba niemal całkowicie zrezygnować z normalnego życia. Oddaje się telefon komórkowy, skracza włosy na rekruta i niczym w wojsku trenuje do utraty tchu. Mało kto jest w stanie wytrzymać taki rygor, a do tego zawodnikom powtarza się, by zachowywali się przyzwoicie. Każda zła odzywka do dziennikarzy, każdy obyczajowy skandal z ich udziałem może się odbić na postrzeganiu keirinu przez obywateli. Ten sport to wciąż hazard, więc zawsze

Pierwsi zawodnicy keirinu wywodzili się z nizin społecznych. Ściganie się było dla nich możliwością wyrwania się z otaczającej beznadziei.

Przegrany naród oglądał na torze przegranych ludzi, którzy walczyli nieraz dosłownie o życie

może zostać zdyskredytowany przez politycznych przeciwników, którzy chcieliby nastawić opinię publiczną przeciwko niemu. Kolarze muszą być zatem cierpliwi, grzeczni, uczynni i posłuszni. Inaczej ich dyscyplina, a tym samym całe dotychczasowe życie, może się znaleźć na cenzurowanym.

Przeciwnicy hazardu w Japonii od czasów powojennych określali go jako haracz pobierany w białych rękawiczkach przez państwo od najbiedniejszych. Zawody keirinu odbywały się w dni powszednie od południa, dla tego zakłady obstawiali głównie bezrobotni. Apelowano do rządu o ukrócenie tego procederu jako demoralizującego społeczeństwo. Rodziny fanów keirinu miały być ofiarami hazardowego nalogu, zdolnego wpędzić je w jeszcze większą biedę. Zwracano uwagę, że powstaje więcej torów do keirinu niż placów zabaw dla dzieci. Protesty na nic się jednak zdawały. Legalizacja hazardu znalazła sojuszników wśród rządzących, którzy z kolei mieli powiązania ze światem przestępczym, jedni i drudzy czerpali z zakładów profity. Popularność każdej z czterech dozwolonych dyscyplin zmieniała się z czasem, ale każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Ciche wsparcie yakuzy

W latach 70. ubiegłego wieku keirin stał się dla części polityków głównym winowajcą rzekego upadku moralności. Znow wezwa-

no do zakazu – i znow rządzący pozostawili sytuację bez zmian. Przekierowano część wpływów z zakładów dla samorządów, co w japońskim systemie politycznym, gdzie poparcie buduje się przez wsparcie nie partii, ale lokalnych społeczności, które popierają znanych sobie kandydatów (w Japonii określa się to mianem koenkai), było ze strony rządzących strzałem w dziesiątkę. Yakuza dodatkowo zadbała o to, by nie dochodziło więcej do rozruchów i by keirinowe obiekty nie budziły wątpliwości sąsiadujących z nimi osiedli. Keirin wrócił do łask i wciąż pozostaje w idealnym dla siebie stanie zawieszenia. Finałowy wyścig Grand Prix transmituje państwowa telewizja, ale nie ma już wywiadów z kolarzami, nie buduje się dodatkowo w mediach postaci keirinowych herosów. Ma być skromnie, nieco w cieniu i zawsze poprawnie. Inaczej może się okazać, że hazardu na dwóch kółkach tym razem nikt nie obroni.

Komu się chce ścigać na igrzyskach?

Pozostaje jeszcze wątek olimpijski. Keirin jest w programie letnich igrzysk od Sydney, czyli od 2000 r. Jednak od tamtej pory przez sześć imprez Japończycy zdobyli w tej dyscyplinie tylko jeden medal – brąz w Pekinie w 2008 r. Powód jest prozaiczny. Cykl zawodów keirinu trwa w Japonii cały rok, niemal codziennie gdzieś na jednym z licznych torów w kraju odbywają się ważne zawody. Konkurencja jest ogromna, a wysiłek olbrzymi. W najważniejszych wyścigach pule nagród sięgają setek tysięcy dolarów, dlatego Japończycy wolą dbać o własne środowisko, niż rozdrabniać się na igrzyska, które nawet raz na cztery lata potrafią przeszkodzić w przygotowaniach do krajowego sezonu. Dlatego japońska dyscyplina wymyślona jako sposób na ominięcie zakazu hazardu nie jest dla japońskich zawodników obiektem zainteresowania na poziomie olimpijskim.●

wyborcza.pl

• O wczorajszym meczu Albania – Polska czytaj na: **Wyborcza.pl/sport**